Redakcja Marsz. [illegible] Tel. 150-25, 169-28
Administracja [illegible] Telefon 132-48
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbiorem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 40 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ
Przed tekstem [illegible] strona 40 gr. w. m-m. [illegible] strona 5 łam. w tekście [illegible] gr., nekrologi 25 gr., zwyczajne 15 gr. strona 10 łamów, drobne 15 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 1,20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 63009.

Rok VIII. Nr. 346 Łódź, czwartek 15 grudnia 1932 r.

Znaczek jubileuszowy w Norwegji.



Norwegja wypuściła nowy znaczek pocztowy z okazji 100 rocznicy urodzin Björnsterne Björnsona.

Podpisanie umowy kontyngentowej

pomiędzy przedstawicielami Polski i Niemiec.

Berlin, 15 grudnia. (Tel. wł.) Pomiędzy przedstawicielami Rzeszy i Polski podpisana została wczoraj umowa kontyngentowa. Umowa ta zasadniczo jest dodatkowa, gdyż przyznała ona dla obu państw tylko pewne kontyngenty w myśl zawartych już umów gospodarczych, jakie **podpisano przed rokiem.**

Obecny krok ma również stanowić pewną stabilizację pomyślnych rokowań gospodarczych, które mają wkońcu doprowadzić do podpisania normalnego traktatu handlowego, przyczem koła niemieckie są zdania, że taka umowa może dojść do skutku na wiosnę przyszłego roku.

W myśl powyższej umowy przyznano Polsce kontyngent na 15 podwójnych centnarów masła, 1200 cent kamgarnu 1000 centn. przedzy wigońskiej, 2400 centn lnu i juty, przyczem wartość obu kontygentów oszacowana została na 6.500 tys. zł. Prawo kontyngentu przedłuża się na cały rok.

WYBUCH 50 NABOI

w mieszkaniu fryzjera.

Lubliniec, 15 grudnia. Marja Stefkowa, żona właściciela zakładu fryzjerskiego w Lublińcu, wydobywając nabój do straszaka z tekturowego opakowania w niewyjaśniony dotychczas sposób spowodowała wybuch naboju, który eksplodował jej w ręce. Od iskier eksplodującego naboju zapaliły się pozostałe w pudełku 50 naboi, skutkiem czego uszkodzona została w składzie płyta szklana grubości 8 mm., a sama Stefkowa doznała

poważnych poparzeń rąk, twarzy i oczu.

Naboje jak ustalono, nabyte zostały przez Stefka w firmie I. Deutscher Jun. w Krakowie. Dochodzenie w toku.

Nowy ambasador Stanów Zjednoczonych A.P. w Warszawie.



Prezydent R. P. przyjął na audjencji nowego ambasadora Stanów Zjednoczonych A. P. p. Lammota Belina, który wręczył listy uwierzytelniające. Na zdjęciu widzimy p. ambasadora Lammota Belina (x), w towarzystwie szefa Protokółu Dyplomatycznego p. Romera (xx) przed wejściem do Zamku.

600 ludzi na szynach.

Niezwykły protest chińskich chłopów.

Londyn, 15.12. (Tel. wł.) Donosza z Szanghaju, że w okolicach Nankinu zaszedł szczególny wypadek, mający za tło protest chłopów chińskich przeciwko wywłaszczeniu ich ziemi pod budowę

nowego dworca kolejowego.

Wypadek ten pociągnął za sobą tragiczne następstwa.

Mianowicie około 600 chłopów, na znak protestu położyło się na torze, nie chcąc dopuścić do przejazdu pociągów. Maszynista pociągu, idącego z Nankinu do Szanghaju, widząc leżącą na torze falangę ludzi, tak nagle zahamował lokomotywę, że ta wypadła z szyn, pociągając

za sobą kilka wagonów.

Jedna osoba została zabita, zaś kilkanaście rannych.

Ponieważ jednak chłopi nie ustępowali w swym biernym oporze, dyrekcja kolei musiała wydać odpowiednie zarządzenia, by pociągi na Szanghaj funkcjonarjusze kolejowi w Nankinie przepuszczali

boczną jednotorową linją.

Wskutek tego w parę godzin później zderzyły się ze sobą dwa pociągi towarowe, która to [illegible]astrofa na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

—x:o:x—

6 miesięcy więzienia ZA... UGOTOWANIE DZIECKA.

Katowice, 15.12. Służąca u mistrza rzeźnickiego w Mysłowicach niejaka Anna Łukaszek wystawiła na korytarz wannę z gotującą wodą. W tym czasie przechodził korytarzem 4-letni Jan Biero, który wpadł do wanny i został prawie

żywcem ugotowany.

Dziecko w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, gdzie w strasznych męczarniach zmarło.

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadała wczoraj, służąca Łukaszkówna za spowodowanie śmierci dziecka z niedbalstwa. Oskarżona prosiła sąd o uwolnienie, tłumacząc się tem, że nie przypuszczała, iż wystawienie wanny z wrzącą wodą na korytarz pociągnie za sobą

tak fatalne skutki.

Sąd stanął jednak na stanowisku, że oskarżona działała niedbale, to też skazał ją na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg 3 lat.

—xox—

Czterech zwyrodnialców napadło na uczenicę.

Wszystkich aresztowano.

Radomsko, 15.12 (od wł. kor.) Czterech mężczyzn, w tej liczbie dwóch żonatych, w podstępny sposób zwabiało do siebie powracające ze szkoły na Bugaju uczenice i dopuszczało się na nich czynów lubieżnych. Ofiary zwyrodnialców to dziewczynki w wieku od 7 do 10 lat. Na ciele niektórych dziewczynek wykryto silne zadrapania i okaleczenia, świadczące o walce jaką one toczyły z napastnikami. Nazwisk napastników nie podajemy ze względu na toczące się w tej sprawie dochodzenie.

Dalszy ciąg procesu asekuracyjnego w Krakowie.

Jaka ta pani jest dumna...

Wielkopańska gra Ciunkiewiczowej w Sopotach.

Kraków, 15 grudnia.

Na początku wczorajszej rozprawy adwokat Woźniakowski złożył rewelucyjne oświadczenie w sprawie zakulisowych machinacyj agenta prywatnego policji francuskiej, przebywającego w Krakowie p. Dutru, który rzekomo z agentami Lloyda przygotowuje jakąś dywersję w sprawie Ciunkiewiczowej.

Kolejkę świadków otwiera dyrektor „Grand Hotelu" Ksawery Grużliński, na zgodny wniosek prokuratora i obrońcy nie zaprzysiężony.

Przew.: Proszę nam oświadczyć, czy służba w „Grand Hotelu" zasługuje na dobrą wiarę, na zaufanie.

Św.: Zanim przyjmiemy kogoś do hotelu zasięgamy o nim informacyj. Mamy w tej sprawie praktykę od szeregu lat i przekonani jesteśmy co do naszej służby o jej uczciwości.

Przew.: Proszę nam powiedzieć, czy pan znał oskarżoną Ciunkiewiczową.

Św.: Wcale nie.

Przew.: Czy pan miał z nią jakąś rozmowę?

Św.: Przed wypadkiem nie. Dopiero później.

Na prośbę przewodniczącego świadek przedstawia dokładnie rozkład drzwi wejściowych, prowadzących do hotelu. Z opowiadania jego dowiadujemy się, że poza dwoma głównemi wejściami od ul. Sławkowskiej, od strony podwórza są dwa wejścia przeznaczone dla służby. Drzwi te są stale zatrzaśnięte na zatrzask, od którego służba ma klucze. Poza tem jest jeszcze jedno wejście od ul. Św. Jana, stale zamknięte, od którego klucze są stale u dyrektora hotelu. Publiczność wchodząc do hotelu przechodzi tylko przez hall.

Przew.: Czy w hallu jest zawsze służba?

Św.: Tak, jest tam zawsze portjer, często jego pomocnik, budka telefoniczna oszklona, w której jest telefonistka, wogóle niema takiego momentu, żeby w hallu nie było nikogo.

Przew.: Ile kluczy posiada „Grand Hotel" do każdego pokoju?

Św.: Zamki sprowadziliśmy przed ośmiu laty. Do każdego zamku były dwa klucze, do niektórych zamków, o ile goście

zgubili klucz,

dorobiono klucze na miejscu. Są to jednak rzadkie wypadki.

Przew.: W jaki sposób służba dostaje się do pokoju gościa?

Św.: Służba ma

uniwersalne klucze.

pokojowy ma swój klucz uniwersalny, którym może otwierać do każdego pokoju.

Przew.: Dlaczego zwolniliście panowie Leszczyszyna?

Św.: Zredukowaliśmy ze względów oszczędnościowych i to było jedynym powodem zwolnienia Leszczyszyna. Żadnych zarzutów, żadnych zastrzeżeń przeciwko niemu nie mieliśmy. Świadczy o tem choćby to, że przyobiecaliśmy mu, iż o ileby zaszła potrzeba, będzie mógł znów do nas wrócić.

Przew.: Czy w „Grand Hotelu" trafiały się wypadki kradzieży?

Św.: Jestem tutaj 12 lat, przez 6 lat hotel był w dzierżawie, ale i wówczas miałem nadzór nad wszystkiem. Nie mogę powiedzieć napewno, czy była w tym czasie jakaś kradzież, czy nie, o ile jednak pamiętam, nie było wypadku

zgłoszenia kradzieży.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Usypiacze pod słomianą strzechą.

Przedświąteczny występ złoczyńców.

Sieradz, 15 grudnia. Ubiegłej nocy niewykryci dotąd złoczyńcy dostali się przez okno do mieszkania Władysława Juszczaka, we wsi Łuszczyn, gminy Błaszki. Złoczyńcy najprawdopodobniej przed wtargnięciem do chaty Juszczaka, użyli środków nasennych, bowiem splondrowali całe mieszkanie, rozbili szafę, a nikt z domowników

nie obudził się.

Włamywacze skradli kilka weksli i gotówkę ogólnej wartości około 800 złotych.

Na ślad sprawców kradzieży dotąd nie natrafiono.

Szosa samochodowa na Murze Chińskim.



Rząd chiński przystąpił do naprawy t. zw. Muru Chińskiego i przystosowania go do nowoczesnego ruchu automobilowego. Mur ten szerokości 10 metrów, ciągnie się na przestrzeni około 4000 kilometrów.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.96, w płaceniu 8.95; dolar złoty w żądaniu 9.05, w płaceniu 9; funt angielski w żądaniu 29.35, w płaceniu 29.25; rubel złoty w żądaniu 4.70, w płaceniu 4.65; marka w żądaniu 2.12 i pół, w płaceniu 2.12, za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Atak policji na uniwersytet ateński.



W uniwersytecie ateńskim doszło do krwawych awantur. Studenci zażądali wprowadzenia ograniczeń dla nie - Greków. Dla poparcia swoich żądań ogłosili strajk i zabarykadowali się w gmachu uniwersyteckim. Policja na wezwanie rektoratu przypuściła szturm do gmachu, co widzimy na zdjęciu.

Dalszy ciąg procesu asekuracyjnego w Krakowie.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Przew.: Czy istnieje możliwość, żeby sprawca kradzieży mógł dostać się do hotelu gdzieś ze strychu od innych kamienic?

Św.: Nie. Hotel nie ma żadnego połączenia z innemi kamienicami. Mamy dwa strychy, jeden jest stale zamknięty, tam złożone są różne rzeczy hotelowe, a klucz od niego znajduje się u gospodyni. Drugi jest przy pralni, obok mieszkania praczki, koło którego trzebaby przechodzić.

Przew.: Co było przedmiotem rozmowy pana z panią oskarżoną po kradzieży?

Św.: Jako dyrektor hotelu w kilka dni po kradzieży odwiedziłem panią Ciunkiewiczową jako osobę chorą i jako taką, którą spotkała przykrość w naszym hotelu. Uważałem to za swój obowiązek.

Przew.: Jakie wrażenie pan wówczas odniósł?

Św.: Pani Ciunkiewiczowa wyglądała jako

osoba bardzo chora.

Bardzo mało mówiliśmy o samym fakcie kradzieży. Mówiło się tylko na temat jej zdrowia i t. p.

Obr.: Czy pani Ciunkiewiczowa rachunek hotelowy zapłaciła?

Św.: Tak, uregulowała

Obr.: Czy zapłaciła za siebie, czy jeszcze za kogoś?

Św.: Za panią Zakrzewską. Tego jednak napewno twierdzić nie mogę, gdyż płaciła nie mnie, w każdym razie rachunek za obie panie jest uregulowany.

Przed trybunałem staje następny świadek Edward Wodnicki lat 32, żonaty, pomocnik portiera w „Grand Hotelu" na zgodny wniosek stron zeznaje bez przysięgi.

Sędzia Krupiński: Czy Leszczyszyn, niosąc walizki na górę, uginał się pod nimi?

Św.: Nie widziałem żeby były tak ciężkie.

Sędzia Krupiński: Czy mogły ważyć tyle co wiaderko węgla?

Obrońca z uśmiechem wtrąca, że wszyscy uwzięli się na ten węgiel.

Św.: Sądzę, że nie tak ciężkie, bo Leszczyszyn nie uginał się pod nimi.

Sędzia Krupiński: Czy pani Zakrzewska miała jakieś rzeczy, czy wszystkie rzeczy były pani Ciunkiewiczowej?

Św.: Zdaje się, że miała jakąś walizeczkę.

Sędzia Ostręga: Czy służba musi zauważyć kogoś obcego, gdyby wynosił jakieś pakunki? Czy złodzieja musiałaby zauważyć.

Św.: Tak. Po korytarzu chodzi zawsze pokojówka, czasem gospodyni, czy ktoś inny. Helena Sommerówna lat 37, pokojówka „Grand Hotelu" która zeznaje nie zaprzysiężona.

Obr.: Pani Ciunkiewiczowa skarżyła się pani, że na schodach

zaczepił ją jakiś mężczyzna

i prosiła panią, żeby jej pani opisała mężczyznę z pokoju obok. Niech-no pani to opisze.

Św.: Pani Ciunkiewiczowa pytała mnie kto mieszka obok, zdaje się, na drugi dzień po swem przybyciu. Opowiedziałam, że mieszka jakiś pan blondyn, średniego wzrostu, zdaje się, że za cwikierem. Wówczas pani Ciunkiewiczowa powiedziała, że pyta się dlatego, ponieważ poprzedniego dnia wieczorem wychodząc na szklankę mleka, spotkał ją na schodach jakiś młodzieniec, brunecik i powiedział jej

„dobry wieczór",

na co ona nic nie odpowiedziała. Młodzieniec ten rzekł wówczas do pani Ciunkiewiczowej: „Jaka pani jest dumna".

Obrońca przedłożył orzeczenie jasnowidza, które jednak przewodniczący nie przyjął do wiadomości.

Na salę wchodzi następny świadek adwokat dr Zopoth lat 59, nie zaprzysiężony.

Przew.: Pan mecenas zna panią oskarżoną.

Św.: Tak.

Przew.: Kiedy pan ją poznał?

Św.: P. Ciunkiewiczową poznałem w Sopotach przed r. 1928, czy 1927, czy może 1926, w ten sposób, że przyszedłem do kasyna i zauważyłem przy stole osobę niesłychanie wytwornie ubraną w futrze,

grającą lekką ręką.

Obserwowałem tę panią przez dwa dni, a kiedy zauważyłem, że zbliżył się do niej znajomy mój, pan Krotowski, zapytałem się go, kto jest ta pani.

Przew.: Kto to był w owym czasie pan Krotowski?

Św.: Był on wówczas prezesem Rady nadzorczej browarów pomorskich i równocześnie był jakimś prezesem Rady nadzorczej olejarni, która się tam budowała. Jest to człowiek starszy. Znam go od lat 15-tu i zawsze był bardzo stary, dzisiaj może mieć jakieś 80 lat. Miałem w Sopotach realność, przebywałem tam dłuższy czas i wtedy poznałem panią Ciunkiewiczową. Spędziłem z nią dwa, czy trzy wieczory w towarzystwie restauracyjnem.

Przypominam sobie nawet, że zwróciłem p. Ciunkiewiczowej uwagę na następującą okoliczność: „Proszę pani, jak się to dzieje, że w taki upał, gdy człowiek nie wie, co zrobić ze sobą z gorąca, siedzi pani w kasynie ubrana w futro? Wówczas p. Ciunkiewiczowa z uśmiechem

kazała mi się dotknąć futra

i wyczułem, że było ono niesłychanie lekkie, miękkie jak jedwab. Takie futro nie grzeje — powiedziała p. Ciunkiewiczowa. Widziałem u niej dwa futra: jedno brejtschwanzowe czarne i drugie również breitschwanzowe popielate. Później nie widziałem p. Ciunkiewczowej przez szereg lat, aż w Krakowie przeczytałem w gazetach o wypadku kradzieży w Grand Hotelu. Dziwiłem się, że p. Ciunkiewiczowa wozi ła ze sobą takie wartościowe rzeczy, a wówczas musiała mi powiedzieć, że są one ubezpieczone. Możliwe jest jednak, że wiedziałem o tem już z gazet. Mówiła mi w każdym razie, że jest ubezpieczona na każdy wypadek, jak np. wypadek kradzieży z taksówki i że

towarzystwo musi zapłacić.

METODY P. DUTRU.

P. Dutru (francuski agent policyjny) spotykałem bardzo często

u sędziego śledczego dra Watora.

Siedział zawsze w jego biurze i miał nawet własnego tłumacza. Początkowo nie wiedziałem kto to taki. Uderzył mnie jednak ten młody człowiek siedzący stale na kanapie w biurze sędziego śledczego. Wezwany do sędziego śledczego musiałem czekać nieraz po 3 godziny, ponieważ tam był ten pan.

Obrońca przerywa z naciskiem: Dziś go tu niema.

Przew.: Nie miał prawa po temu.

Obrońca: Nie miał prawa tu i tam. Dopuszczono go jednak nawet z prywatnym tłumaczem.

Św. mec. Zopoth w dalszym ciągu: Widziałem, że sędzia śledczy nie dopuszcza nikogo i nagle ten jakiś człowiek w jego biurze. Gdy byłem przesłuchiwany panowie ze stacyi granicznych celnych ze Zbąszynia, w środku

na kanapie siedział p. Dutru.

Obrońca zwracając się do trybunału: Muszę być sprawiedliwym. Policja tego nie robiła. Policja p. Dutru trzymała zdaleka.

Następnie wezwano głównego świadka Stefanję Zakrzewską. Na salę weszła wprowadzona przez woźnego kobieta średnich lat,

wysoka blondyna,

ubrana w czarne długie futro. Kłania się trybunałowi i staje przed stołem sędziowskim. Z generaljów pokazuje się, iż jest wdową, wyznania rzymsko-katolickiego, pracowniczka dziennikarska z Warszawy. — Obrona sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka, powołując się na ustawowe powody, wynikłe

z niedbalstwa śledztwa.

W związku z tem, dr. Woźniakowski zaznacza, że p. Zakrzewska wogóle nie powinna na podstawie wyników śledztwa występować w procesie, jako świadek, lecz

zgoła w innym charakterze.

Po oświadczeniu się prokuratora za zaprzysiężeniem świadka trybunał postanawia świadka zaprzysiąc.

PRZYJACIÓŁKA.

Świadek opowiada, że osk. Ciunkiewiczową poznała w majątku na Litwie. Obie sąsiadowały ze sobą w r. 1912. Osk. Ciunkiewiczowa była bardzo pracowita i gościnna.

Przew.: Osk. Ciunkiewiczowa mówiła tu, że ziemiaństwo unikało jej, bo była rozwódką.

Św.: Było z początku pewne takie zaciekawienie, ale to krótko trwało. Później p. Ciunkiewiczowa sprzedała majątek i wyjechała do Rosji. Myśmy też sprzedali majątek i wyjechali. Potem z Ciunkiewiczową nie miałam kontaktu aż do r. 1922.

Przew.: Pani nie miała kontaktu z oskarżoną przez ten czas?

Św.: Zdaje się miała magazyn mód damskich, a potem starożytności. W r. 1922 spotkałyśmy się w restauracji hotelu „Polonja" w Warszawie. Ucieszyłam się bardzo. Oskarżona opowiadała, że miała dom w Moskwie, że miała dużo pieniędzy i biżuterji i że to wszystko musiała zostawić.

Przew.: Czy mówiła dlaczego musiała uciekać z Rosji?

Św.: Nie. Ale wnioskowałam, że te rzeczy były niebezpieczne w czasach bolszewickich.

Przew.: Nie mówiła, że ma wpływową osobistość która się zajmie przewiezieniem tych rzeczy?

Św.: Mówiła, że ma nadzieję, że to odzyska, ale nie mówiła że ma wpływową osobę, która przewiezie przez granicę.

Przew.: Nie wspominała Ciunkiewiczowa, że wyjedzie do Londynu?

Św.: Nie mówiła ale dostałam od niej list z Londynu. Była ciężko chora.

SPOTKANIE Z KRASSINEM.

Przew.: A do Sopot zaprosiła panią?

Św.: Do Sopot mnie wezwała następnego roku, w jesieni. Wyjechałam tam na zaproszenie i za pieniądze Ciunkiewiczowej. Widziałam u Ciunkiewiczowej tam piękne toalety i suknie. Ja byłam wtedy po redukcji

bez posady.

Oskarżona zaproponowała mi wtedy, żebym z nią pojechała zagranicę i ja się zgodziłam. Wyjechałyśmy do Londynu i zatrzymałyśmy się w Berlinie

Tu poznałam Krassina

po raz pierwszy. Widziałam go wogóle dwa razy.

Przew.: Czy wtedy wspominała Ciunkiewiczowa, że za jego pośrednictwem odzyska cały majątek?

Św.: Wspominała. Z Berlina wyjechałyśmy do Paryża, tam byłyśmy 10 dni, a przed Bożem Narodzeniem wyjechałyśmy do Londynu. W Londynie Ciunkiewiczowa była wciąż chora i leżała.

Przew.: A co do majątku?

Św.: Bezsprzecznie była bardzo bogata. Miała najpiękniejsze auto w Londynie, marki „Rolls-Royce".

Przew.: Czy osk. mówiła, ile kosztuje?

Św.: Parę tysięcy funtów. W Londynie byłyśmy do końca marca. P. Ciunkiewiczowa była wciąż chora, miała stan podgorączkowy. Rano się ubierała i wyjeżdżała na giełdę, potem leżała.

Przew.: Mimo choroby zajmowała się giełdą?

Św.: Tak.

Nastąpił okres oziębienia i zerwania stosunków między obu kobietami. W roku 1930 Ciunkiewiczowa przyjechała do Warszawy i obie znowu się spotkały. Została ją w hotelu Europejskim z ministrem Baranowskim.

Świadek.: Wtedy widziałam dużo rzeczy, które znam z Londynu, kolję z pięciu części, broszkę dużą brylantową z czarnych djamentów, platynową bransoletę z kamieni i szafirem, jeszcze jakąś brylantową broszkę.

Przew.: Pasek z brylantami widziała pani?

Św.: Tego panie sędzio nie pamiętam.

Przew.: Czy w rozmowach Ciunkiewiczowa się żaliła na coś przykrego?

Św.: Żaliła się na Francuzów, że chcieliby

skórę zdjąć z człowieka.

Przew.: Przy pakowaniu 16 i 17 stycznia nie było pani w hotelu?

Św.: Nie, nie byłam, zgłosiłam się na stację. Zatelefonowałam do Mittelmanowej i odpowiedziała mi, że zaraz przyjadą. Przyjechała Mittelmanowa, Ciunkiewiczowa i jakaś pani.

Przew.: Kto odwoził Ciunkiewiczową na dworzec?

Św.: Mittelmanowa, mec. Będkowski i jakiś pan. Nazwiska nie pamiętam. Pan sędzia pozwoli zapytać p. Ciunkiewiczowej.

Przew.: A imię, może zdrobniałe, na literę „C".

Św.:

(po namyśle) Cipuś

(powszechna wesołość).

Przew.: Jakiej był narodowości?

Św.: Polak.

Przew.: Panie jadą, ile walizek było?

Św.: Dwie.

Przew.: Czy oskarżona nie wspominała, co miała w tych walizkach?

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

Św.: Nie. Przyjechałyśmy koło godz. 8 rano do Krakowa. Jedną walizkę wziął posługacz z Ciunkiewiczową, reszta została na wózku i ja zostałam przy tem. Potem posługacz wrócił po resztę i ja poszłam z nim do taksówki. Zresztą było dziwne, że do taksówki jakiś posługacz włożył neseser jakiejś pani przez pomyłkę i potem go wyjął. Jak się dowiedziałam, ta pani jechała z Leningradu (Sowiety)

Ten szczegół wzbudził na sali wielką sensacje ze względu na to, że neseser który znalazł się przypadkowo wśród rzeczy Ciunkiewiczowej i Zakrzewskiej odbył podróż właśnie ze stolicy czerwonych carów.

W hotelu zajęły dwa małe pokoiki. Wieczorem poszły do restauracji, gdzie wypiły 2 butelki porteru.

Następnego dnia Ciunkiewiczowa oświadczyła jej, że skradziono jej

wszystko co miała.

Pani Ciunkiewiczowa powiedziała, że wzięła wszystko ze sobą bo miała wrócić do Paryża. Powiedziałam jej, niech się przyzna,

może wpuściła kogo do siebie,

może ją zachloroformowali. P. Ciunkiewiczowa się na to zirytowała i powiedziała: „Pani ma źle w głowie. Jestem chora, przecież mamy wrócić do Warszawy".

Po nadejściu Gałusińskiego zawiadomiono policję i tow. asekuracyjne. Na tem rozprawę odroczono do czwartku.

Pogrzeb rozszarpanej kobiety.

Tłum ciekawych przed prosektorjum.

Łódź, 15 grudnia. Zapowiedziany na dzień dzisiejszy termin pogrzebu ofiary tajemniczego wybuchu przed Urzędem Wojewódzkim — 48-letniej Mindli Filozof, został przyśpieszony przez rodzinę zabitej i

odbył się wczoraj w południe.

Przed prosektorjum miejskim zebrał się tłum ciekawych, usiłujących ujrzeć szczątki poszarpanej kobiety. Ciekawość jednak została ograniczona. Ujrzano jedynie zamkniętą trumnę.

Punktualnie o godzinie 12 w połudie wyruszył skromny kondukt pogrzebowy. Za zwłokami postępowała rodzina zmarłej oraz szczupła garstka znajomych.

Szczątki ofiary eksplozji spoczęły na żydowskim cmentarzu na Dołach.

Dochodzenie prowadzone w sprawie wyświetlenia tajemniczego wybuchu przed Urzędem Wojewódzkim oraz znalezienia puszki z materjałem wybuchowym w gmachu magistratu m. Łodzi trwa w dalszym ciągu.

Wszelkie dotychczasowe wyniki dochodzenia trzymane są ze względu na dobro śledztwa

w ścisłej tajemnicy.

Dochodzenie prowadzone jest pod kierunkiem prokuratora przy Sądzie Okręgowym.

Głodówka zredukowanej urzędniczki.

Dawka weronalu przerwała mękę.

Wilno, 15.12. Marja Piasewiczówna urzędniczka jednego z banków wileńskich zamieszkała przy zaułku Białym Nr. 6, została zredukowana i znalazła się w opłakanych warunkach materjalnych. Usiłowania jej otrzymania jakiejkolwiek pracy nie dawały wyniku, wobec czego nie chcąc być ciężarem dla ojca emerytowanego urzędnika kolejowego, mającego na utrzymaniu liczną rodzinę

postanowiła zejść z tego świata.

Rozpoczęła głodówkę w poniedziałek wieczorem zasłabła tak, że musiano zawezwać pogotowie ratunkowe. Kilka zastrzyków wzmocniło organizm ratując denatkę od śmierci.

Nie zrezygnowała jednak ze swego zamiaru pozbawienia się życia i wczoraj przyjęła znaczną dawkę weronalu.

Przewieziono ją do szpitala Sawicz w stanie bardzo ciężkim.

Trup na brzegu rzeczki.

Śmierć żebraczki.

Kalisz, 15 grudnia. W dniu wczorajszym, około godziny 8 rano, nad rzeczką Swędrnia, wpobliżu osady Koźminek, powiatu kaliskiego, znaleziono zwłoki staruszki. Okazała się nią 60 letnia Marjanna Kaczmarek, mieszkanka Koźminka.

Zawezwany lekarz

stwierdził zgon

nieszczęśliwej staruszki wskutek zmarznięcia.

Kaczmarkowa trudniła się żebraniną po okolicy. Wracając do domu nad Swędrnią upadła z osłabienia. Reszty dokonał mróz.

Zwłoki Kaczmarkowej przewieziono do kostnicy.

Twarde życie i miękka kobieta.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź 15 grudnia. W dniu wczorajszym o godzinie 9 wieczór na ulicy Pomorskiej została napadnięta i pobita przez nieznanych sprawców 36-letnia Estera Werhemowa, zamieszkała przy ulicy Nowo-Targowej 14. Poszkodowanej udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego. Sprawców poszukuje policja.

* *

Na ulicy Brzezińskiej przejechany przez samochód odniósł ogólne obrażenia ciała 50-letni Wolf Mitler handlarz zamieszkały w Strykowie. Mitler odniósł ogólne obrażenia ciała. Pomocy udzielił mu lekarz pogotowia.

Na ulicy Napiórkowskiego wypadł z tramwaju 17-letni Eugeniusz Walczak, zamieszkały przy ulicy Lipowej. Walczak odniósł okaleczenia głowy. Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia.

* * *

Na ulicy Aleksandryjskiej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 25-letnia Leokadja Kwiecińska niewiadomego miejsca zamieszkania.

Desperatkę przewieziono na kuracje do szpitala.

ŻYCIE PABJANIC.

Ujęcie sprawców napadu na posterunkowego p. p.

Pabjanice, 15 grudnia. Prowadzone przez Komisarjat P. P. w Pabjanicach, dochodzenie w sprawie napadu na posterunkowego p. p. Bolesława Nygę, dało pozytywne wyniki, a mianowicie zostali ujęci trzej napastnicy, którymi są: Ornaf Czesław, zam. przy ul. Ostatniej Nr. 7, Mik Mieczysław, zamieszkały przy ul. Polnej Nr. 21, oraz Guga Feliks, zamieszkały przy ul. Polnej 36. Wymienionych, z polecenia sędziego śledczego, odwieziono

pod silną eskortą policyjną

do więzienia śledczego w Łodzi.

PRZENIESIENIE BIUR PODKOMITETU GRODZKIEGO.

Pabjanice, 15 grudnia. W tych dniach biura Grodzkiego Podkomitetu do Spraw Bezrobocia, mieszczące się dotychczas przy ul. Zamkowej 34, przeniesione zostały do nowego lokalu w domu magistrackim przy ul. Japońskiej 15.

W tymże domu mieści się również kierownictwo robót publicznych.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Poza Francją odmówiła również Estonja i Belgja zapłaty przypadającej na dzień 15 grudnia raty długu amerykańskiego. W związku z decyzją Francji nieuregulowania raty grudniowej prezydent Hoover wystosuje orędzie do kongresu.

Niemcy mają zamiar oprzeć się na argumentach Francji wobec Ameryki i odrzucić wszelkie pretensje płatnicze koalicji.

(—) Po upadku rządu Herriota prezydent Lebrun prowadzi rozmowy z kandydatami na premiera. Na to stanowisko prócz Herriota wymienia się Paul Boncoura, Chautempsa, Caillaux, de Monzie, Daladier i Steega.

(—) Według oświadczeń kół miarodajnych sejmu nowa ustawa samorządowa będzie uchwalona w końcu stycznia. Ustawa konwersyjna o przymusowem obniżeniu oprocentowania listów zastawnych i obligacyj ma być uchwalona w sobotę przez plenum sejmu.

(—) Bilans Banku Polskiego za pierwszą dekadę grudnia wykazuje pokrycie 46 procent obiegu biletów i natychmiast płatnych zobowiązań.

(—) Persja wystosowała w odpowiedzi na notę brytyjską ostry protest przeciwko mieszaniu się rządu angielskiego w wewnętrzne sprawy Persji. Anglja sprawę zatargu towarzystwa naftowego Anglo-Persian Oil Company kieruje do Ligi Narodów.

(—) Rozprawa przed sądem doraźnym przeciwko sprawcom napadu w Gródku Jagiellońskim została wyznaczona na sobotę 17 bm.

(—) W Warszawie pojawił się w znacznej ilości węgiel ze śląskich bieda-szybów, konkurując swoją niską ceną poważnie z węglem kopalnianym.

(—) W drugim dniu procesu przeciw Kazimierzowi Majowi oskarżonemu o zabójstwo swej żony Stanisławy, przemawiał prok. Joel, który domagał się surowego ukarania Maja, albowiem wina została mu udowodniona.

Po przemówieniach obrońcy adw. Brodzkiej Sąd udał się na narady poczem ogłosił wyrok na mocy, którego Kazimierz Maj od zarzutu zabójstwa swej żony Stanisławy został uniewinniony.

(—) Wczoraj rozpoczął się w sądzie grodzkim w Łodzi proces przeciwko b. dyrektorom Banku Handlowego w Łodzi Władysławowi Gordowskiemu, inspektorom tego banku Antoniemu Pałusznemu i Maksymiljanowi Winterowi, buchalterowi Wacławowi Zawieszewskiemu i prokurentowi Sergjuszowi Kocykowi o składanie nieprawdziwych zeznań o dochodach Banku Handlowego, tworzenie fikcyjnych kont i palenie akt. Oskarżeni nie przyznają się do winy.

Świadek Kordecki, kierownik oddziału bilansowego w Izbie Skarbowej, który przeprowadzał kontrolę ksiąg banku stwierdził istnienie kilkunastu fikcyjnych kont na sumę 1.900.000 złotych. Załączników do tych kont brakowało. Świadek Haskiel Haber z Rudy Pabjanickiej zeznał, że księgi niewygodne palono. Po przemówieniu prokuratora i obrońcy sąd ogłosił przerwę do soboty 17 b. m. poczem będzie ogłoszony wyrok.

(—) Według informacyj zarządu obwodowego funduszu bezrobocia w okresie od 12 do 17 t. j. od poniedziału do soboty bieżącego tygodnia, otrzymują zasiłki ci robotnicy, zredukowani w zakładach K. Scheiblera i L. Grohmana, którzy złożyli wcześniej swoje karty na zapomogę.

Robotników tych jest 1.400.

W tygodniu następnym otrzyma zasiłki ogółem około 4,000 robotników szajblerowskich, w tem 1.400 po raz wtóry, zaś 2,600 po raz pierwszy.

Również w tygodniu od 12 do 17 b. m. otrzyma zasiłki około 200 majstrów ze wspomnianych zakładów.

W tygodniu następnym otrzymają zasiłki pozostali majstrowie wspomnianych zakładów.

Źdźbło w oku Europy.
Licea wojskowe w Stanach Zjednoczonych.
Nieszczerość amerykańskiego pacyfizmu.

Nowy York w grudniu.

Oficjalnie Ameryka jest nastrojona pokojowo. Prasa tutejsza codziennie zajmuje się *zbrojeniami Europy*, komentując je sarkastycznie.

Byłoby to pochwały godne, gdyby było zupełnie szczere. Ale pacyfizm yankesów stanowi cząstkę owego łańcucha sprzeczności, które składają się na typowe cechy Amerykanów. W rzeczywistości Ameryka nie są zawsze sprzecznością tego, czem okazać się pragną: *lubią trunki*, a głośnia za prohibicją: gustują w życiu swobodnem, nawet rozwiązłem, a chcą uchodzić za purytanów. Wojowniczo usposobieni, potępiają militaryzm.

Co tydzień aktualności „dźwiękowe" rozgłaszają narodom wyrafinowaną technikę maszyn śmiercionośnych, fabrykowanych w Ameryce na użytek armji lądowej, morskiej i lotniczej.

Może najlepiej charakteryzują właściwe nastroje Amerykanów ich szkoły wojskowe, nie specjalne akademje wojskowe w West - Point i Annapolis, lecz liczne licea prywatne dla uczniów pomiędzy dwunastym a osiemnastym rokiem życia.

Zasadniczo przygotowuje się tam młodzież do studjów uniwersyteckich. Wykłada się w tych szkołach języki starożytne, matematykę, nauki przyrodnicze, i t. d. — cały kurs nauk, przyjęty na całym świecie, ale oryginalny szczegół stanowią *mundury wojskowe z naszywkami*, lśniącemi galonami, szamerowaniami, a w niedzielę, na paradne wyjście — straszliwe czapki, na wzór niemieckich „huzarów śmierci".

Katalogi reklamowe powyższych szkół rywalizują z sobą nawet pod względem zewnętrznej swej szaty: piękny papier glansowany, liczne fotografje i obok wersetów z Pisma Św. statystyczne dane urzędu higjeny społecznej.

Wysiłki reklamowe usprawiedliwia cena rocznego utrzymania ucznia w szkole tego typu: tysiąc dolarów rocznie, nie licząc dodatkowych kosztów na umundurowanie, wynajem koni i amunicję.

Studja szkolne w podobnej szkole wojskowej — „Military School" — są rzeczą bardzo kosztowną. Jednak cieszą się ogromnem powodzeniem, ponieważ w Ameryce przeważnie taksuje się wartość rzeczy według ilości potrzebnych na nią pieniędzy. Lecz jest jeszcze przyczyna inna.

Otóż w Ameryce życie rodzinne jest kwestją, istniejącą tylko we wspomnieniach. Chłopcy i dziewczęta, pozostawieni samym sobie, stanowią dziwne okazy niesubordynacji i systematycznego braku karności. Matki są albo przeciążone pracą, albo też zanadto zajęte bridżem i golfem, by zająć się dodatkowo wychowaniem dzieci. Za wyjątkiem dzieci sfer ubogich, wszystkie inne zostają umieszczone *w internatach szkolnych*.

Wobec tego, że zakłady wychowawcze znajdują się na wsi, higjeniści zachwalają ten system wychowawczy, poświęcający ukształtowanie się moralne młodzieży dla jej zdrowia fizycznego.

Przy wyborze szkoły pragnienia amerykańskiego chłopca, marzącego, jak wszyscy chłopcy, o bójkach, walce, mundurze i t. p. skierowują się naturalną koleją rzeczy na szkołę wojskową, pociągającą go już *zewnętrznym blaskiem*, gdyż mundur jest zarówno obowiązkowy dla ciała nauczycielskiego, jak i dla uczniów. Uczniowie stosownie do postępu w naukach i okresu przebywania w szkole, otrzymują rangi prostych żołnierzy, kapralów i sierżantów. Nauczyciele zaś są porucznikami, kapitanami, a nawet pułkownikami. Jakoś nie ośmielono się jeszcze mianować ich generałami.

Każda szkoła, rozsyłając swój prospekt, rozpoczyna od wychwalania życia wojskowego, co byłoby zrozumiałe, gdyby nie inne szczegóły, mające na celu poruszyć *ambicję parwenjuszów Ameryki*.

Wszystkie zarówno szkoły ćwiczą uczniów w sztuce militarnej, łącznie z obsługiwaniem dział.

Dyscyplina — jak sądzić można z prospektów — jest nieubłaganie surowa: żadnego alkoholu, żadnego tytoniu i żadnych przekleństw.

Groom.

Przed ferjami świątecznemi.



Już tylko niespełna tydzień dzieli młodzież od feryj świątecznych, które w b. roku po raz pierwszy trwać będą ponad 3 tygodnie. Aby móc spokojnie zażywać wywczasów, trzeba do ostatniej chwili popracować nad książką i zdobyć dobrą cenzurę.

TRZY TYGODNIE W PIWNICY
przeleżał trup stolarza.

Właścicielka willi letniej pod Klosterneuburg (w Austrji) powierzyła stolarzowi Luinowi z tego miasta 8 listopada pewne roboty reparacyjne. Stolarz, który miał właśnie wtedy gwałtowne nieporozumienia z żoną, udał się na drugi dzień z narzędziami do niezamieszkałej w miesiącach zimowych willi. — Zamiast wziąć się do roboty, wszedł do piwnicy, rozpalił na podłodze ognisko i nałożył węgla kamiennego; potem zabił deskami drzwi od środka i ułożył się na przygotowanem legowisku. Przyjął śmierć spokojnie, jakby zasnął w łóżku.

Żona, zaniepokojona zniknięciem męża po kłótniach, dała znać policji. Ale pomimo gruntownych poszukiwań nie trafiono na ślad Luina. Właścicielka willi zawiadomiona o niedoszłej tranzakcji ze stolarzem, przyjechała z Wiednia i poleciła wykonać reperację innemu majstrowi. Ten udał się na miejsce i obejrzawszy, co trzeba naprawić, zeszedł do piwnicy po deski. Nie mogąc otworzyć drzwi, stwierdził, że są zaryglowane. Po wyłamaniu ich znalazł trupa kolegi po fachu. Luin przeleżał w piwnicy trzy tygodnie.

60 kilometrów jedwabiu oszusta.
Puste skrzynie w magazynie.

W Paryżu toczył się ostatnio proces, który słusznie może być zaliczony do serji sensacyjnych, a przytem jak rzadko zawiłych procesów kryminalnych.

Oto na ławie oskarżonych zasiadł jeden z niezwykle śmiałych i niebezpiecznych oszustów międzynarodowych. Szymon Kestenbaum, Austrjak z pochodzenia, który i polskim władzom policyjnym jest dość dobrze znany, bowiem złodziejską swą karjerę rozpoczął w Polsce, a następnie uzupełniał ją w Szwecji, Szwajcarji, w Niemczech i w Anglji, aż wreszcie w Paryżu znalazł się *za kratkami więzienia*, z poza których długo będzie spoglądał na wolny świat.

Kestenbaum nikogo wprawdzie nie zamordował, ale wyglądem swym przypomina najniebezpieczniejszych zbrodniarzy, przyczem łudząco podobny jest do słynnego szefa szpiegów sowieckich w Berlinie i Paryżu Goldensteina, tak że prasa francuska przypuszcza, że należy on do plejady tych typów, które swego czasu otaczały Lenina i Trockiego, a na Węgrzech — Bela Kuna.

O co Kestenbaum jest oskarżony?

Kestenbaum zawiadomił dwóch kupców amsterdamskich p. Vosa i p. Moscou, że ma do sprzedania po rewelacyjnie niskiej cenie *60 km. jedwabiu* w najprzedniejszym gatunku. „Przywieźcie pieniądze" — pisał do nich. Obaj kupcy przyjechali, przyczem p. Vos posiadał przy sobie *125 tys. franków, a jego kompan — 27 tys.* Bezpośrednio z dworca Holendrzy udali się do składów Kestenbauma przy ulicy Michel-le-Cimpte, składów, które oszust wynajął zaledwie przed dwoma dniami.

Magazyn był załadowany skrzyniami i kuframi, które, mówiąc między nami, były puste.

Kestenbaum, przywitawszy kupców, wyszedł ze składu po narzędzia *do otwarcia skrzyń*.

Po chwili wrócił z kijem, a gdy kupcy się odwrócili, jednego i drugiego ogłuszył ciosem w głowę. Nie na tyle jednak, by p. Vos nie zauważył, że bandyta wyciąga mu z kieszeni pieniądze, a p. Vos nie mógł podnieść alarmu, wzywając po francusku i holendersku pomocy.

Kestenbauma ujęto. Podczas procesu bronił się z niezwykłą zręcznością, tembardziej, że odpowiadając przez tłumacza, miał czas do namysłu. Gdyby nie to, że sąd posiadał przeciwko niemu obciążające dowody od władz angielskich, byłby go może uniewinnił.

Nie brakło i *momentów humorystycznych*. Gdy Kestenbaum dowodził, że w Londynie prowadził z bratem jakieś przedsiębiorstwo, przewodniczący uciął jego wywody przypomnieniem, że ten właśnie braciszek już od lat siedzi w wiedeńskim więzieniu za moc przestępstw.

Kestenbaum dowodził dalej, że Vos i Moscou wzięli od niego całe 60 km. jedwabiu — działo się to w Amsterdamie — zapłacili tylko za 580 m., a resztę zatrzymali pod pozorem, że *tranzakcja była nieformalna*.

Miał więc — dowodzi zbir — prawo połamania kości obu Holendrom. Jedwab zaś nie stanowił jego własności a wuja jego narzeczonej.

J. Kessel

Książęce Noce

POWIEŚĆ

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

W pensjonacie starej panny Mesureux w cichej uliczce paryskiej zamieszkali emigranci rosyjscy z szoferem (poprzednio lekarzem) Szuwałowem na czele.

Mieszkała tam też Natalja Borysowna ze swoją piękną i nieprzystępną siostrą Heleną, dziennikarz Aleksy Dmitrycz ze swoim ciężko chorym synem Wasią. Podczas Sylwestra rosyjskiego urządził emigrant książę Fedor Aszkeliani ucztę. Pod wpływem chwilowych nastrojów Helena z litości ogłosiła zaręczyny z Wasią. Książę Aszkeliani po stracie wszystkich pieniędzy wstąpił do trupy kaukaskich dżigitów i zaprosił na przedstawienie wszystkich byłych współmieszkańców pensjonatu.

Książę Fedor na czele kozaków dokazywał cudów zręczności. Helena poddała się zupełnie jego urokowi.

W nocy wkradł się do sypialni Heleny, która mu uległa bez oporu.

Helena wyprowadziła się do niego do hotelu.

Podczas ćwiczeń Fedor uległ złamaniu nogi. Helena zawiozła Fedora do kliniki prywatnej, gdzie jej siostra Natalja była pielęgniarką.

Okazało się jednak, że Fedor nie ma pieniędzy na opłacenie drogiej kliniki. Helena musiała się o nie postarać.

Sprzedała się do jednego z barów, a otrzymaną zaliczką zapłaciła klinikę.

Została chórzystką w kawiarni „Samowar", będącej własnością Ormianina Terhana. Kierowniczką chóru była Vera Petrowna.

Jedna z chórzystek Nadja prześladowała Helenę swoją nienawiścią.

Kucharzem lokalu był szajorny Very Petrowny książę Hendza.

W lokalu zaczął również występować książę Fedor Aszkeliani, który zawiadomił Natalję Borysownę, że w „Samowarze" przebywa jej siostra Helena.

Znany pisarz emigrant Stefan Morski skończył nową powieść.

Przybył do niego dawny przyjaciel Antoni Irtysz, któremu poszczęściło się w Marokku, obaj udali się na zabawę do „Samowaru".

* * *

Podeszła do grupy mężczyzn, uśmiechnęła się zalotnie i dała znak gitarzyście. Długo śpiewała. Po każdym romansie podawano jej kieliszek szampana, i za każdym razem, zanim go wypiła, zwracała się do Stefana, wołając:

— Na zdrowie Antoniego Iwanicza nieprawdaż?

Nie opuściła stołu, póki nie poczuła, że nawiedził ją demon jej szalonych nocy.

Wtedy ostentacyjnie poprosiła o napiwek, pocałowała hojnego gościa i powróciła do Stefana.

Pisarz śledził wszystkie jej ruchy zupełnie osłupiały i przeraźliwie bezradny wobec jej postępowania.

— Źle uczyniłaś, nie powinna byłaś... — gorączkowo szeptał Helenie.

— Dlaczego? Czy cię oszukałam? — krzyknęła śmiejąc się. Nieraz przecie upijaliśmy się wspólnie. Uważałeś, że to w porządku, bo jeszcze nie otrzymałeś tego listu. Ale jakiem prawem, jakiem prawem on mnie szpieguje, powiedz mi, ty mój kochanku?

Mówiła tak podniesionym głosem, że cała sala zwracała na nich uwagę. Stefan, myśląc że ją tem uspokoi, odezwał się:

— Kochanie czyś nie wiedziała, że on cię kocha, że pragnie twojego dobra? Mówił mi, że chce się z tobą ożenić a to nie jest taki człowiek, jak ja. On zasługuje, on...

Nagle Stefan umilkł. Kryształowy kieliszek, który Helena nerwowo ściskała w swej dłoni, rozprysnął się w drobne kawałki. Czy spostrzegła co się stało? Czy doznawała jakiejś chorobliwej rozkoszy, raniąc się w ten sposób? Miażdżyła dalej kawałki szkła w zalanej krwią dłoni.

— Co ty mówisz? — zawołała nagle — On zasługuje! Zgadzacie się znakomicie! On nie ma czasu zająć się mną, przez swoje interesy, więc tymczasem ty możesz spać ze mną, zanim mu mnie wrócisz. Ach! bydlę! bydlę!

Podniosła ociekającą krwią rękę i wymierzyła z całej siły policzek Stefanowi. W tej samej chwili Stefan poczuł, że czyjaś silna ręka spoczęła na jego ramieniu i usłyszał głos pułkownika szepcącego mu do ucha:

— Przepraszam, ale wynoś się pan, błagam pana, Stefanie Matwjeiczu. Przez litość dla niej! Co za nieszczęście, że nie przyszedłem wcześniej. Dopóki pan tu jest, nie odpowiadam za nią.

— Dobrze, dobrze, pułkowniku — bełkotał literat, — ale powiedz jej że to już koniec. Ja już nie mogę, nie ja już doprawdy nie mogę!

— Niech pan robi, jak pan chce Stefanie Matwjeiczu, ale pamiętaj pan że powodu nią jedynie zadraśnięta duma.

Popchnął go ku drzwiom.

Stefan przeszedł przez ulicę i prawie nieświadomie siłą dawnego nałogu, usiadł na tarasie „Sans-Souci". Kelner zażądał od niego by poszedł do umywalni zmyć krwawe ślady palców ze swej twarzy. Zimna woda orzeźwiła go trochę, lecz nie wpłynęło to na zmianę jego postanowienia. Nie zobaczy już więcej Heleny! Wytłumaczy Irtyszowi, że nie ma już sił że nie może dłużej czuwać nad nią.

Gdy tak rozmyślał podszedł do niego Rizin.

— Jestem szczęśliwy, że pana widzę, — rzekł ze sztywnym uśmiechem. — Jest mi pan koniecznie potrzebny.

— Ach! książę, ja też jestem szczęśliwy, że pana widzę. Zna pan kobiety poradzi mi pan. Ale dlaczego od trzech dni nie był pan w „Samowarze"? I nie w smokingu? Dlaczego?

— Jeszcze pan nie zna tej historji? — zapytał książę. — Wkrótce dowie się pan o wszystkiem.

Zdawał się wesoły i zadowolony. Zachowanie jego nie czyniło wrażenia, by chciał przybrać jakąś sztuczną pozę, lecz głos jego brzmiał jakoś nienaturalnie i Stefan wrażliwszy, jak zwykle na dźwięk, niż na treść słów, odrazu podchwycił ten fałszywy ton. Twarz księcia wydała mu się inna: była zawsze martwa, policzki jego były zwykle bardziej obwisłe, co nadawało mu wyraz rezygnacji i opuszczenia; teraz twarz ta była ostra, męska i piękna.

Stefan powiedział mu to:

— Ach! zauważył pan to? — rzekł książę bez zdziwienia. — I nic ponad to? to dziwne. Zdawało mi się, że wszyscy powinni już wiedzieć. A pan szczególnie, bo pan jest okrutnym przyjacielem Stefanie Matwjeiczu, musi się pan o tem dowiedzieć. Nie zostawia pan duszy w spokoju. Możnaby przypuścić, że pracuje pan nad nią, jak fotograf, wywołujący klisze w ciemnym pokoju. Jeśli o mnie chodzi to nie ma znaczenia, ale uważaj pan na to, zbliżając się do innych.

Stefan był coraz bardziej zdziwiony. Nigdy jeszcze Rizin nie mówił z nim tak długo, a przedewszystkiem tak inteligentnie. I ten pewny siebie ton, prawie wyniosły, jakby nagle zawładnęły nim zpowrotem przesądy jego kasty!

„To pewnie ubranie robi takie wrażenie, nie ma na sobie liberji" — pomyślał Stefan, patrząc na lekką marynarkę, która czyniła księcia jakby młodszym.

Chciałbym z panem przejechać się po Lasku — rzekł nagle Rizin.

Ponieważ Stefan wahał się, przypomniawszy sobie Helenę i swoje postanowienie, które miał wprowadzić w czyn książę zaczął nalegać:

— Tak trzeba. Zapewniam pana, że trzeba mi ustąpić.

Jechali przez oświetlony Montmartre w milczeniu. W miarę, jak cień prawdziwej nocy ogarniał bulwary, oddech księcia stawał się coraz cięższy.

— Od miesięcy, — szepnął — nie oddychałem tem ciemnem powietrzem. Przyjemnie...

Włożył jedną rękę do kieszeni, jakby chcąc się upewnić, czy znajduje się tam jakiś przedmiot.

— Czy chce pan papierosa? — zapytał Stefan.

Nie, nie, dziękuję, jeszcze nie teraz.

Kiedy znaleźli się już na Avenue du Bois tajemniczej i szerokiej, jak aleje parku w świetle księżyca, Rizin oparł się o drzwiczki samochodu i zaczął mówić głosem czystym wyraźnym, pozbawionym jakiejkolwiek afektacji, jakim mówił dziś cały czas.

— Przed wojną często woziłem moim powozem kobiety tą aleją.. Od czasu, gdyśmy się odnaleźli, Stefanie Matwjeiczu, przypominam sobie zbyt wiele rzeczy. Czy pamięta pan zniewagę, jaką mi pan wyrządził pierwszego wieczora? Och! nie brałem tego panu za złe.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W swoim czasie mówiono o projekcie wybudowania w Warszawie na warunkach kredytowych wielkiego zakładu spalania śmieci. W sprawie tej miały wpłynąć do magistratu oferty. Istotnie magistrat otrzymał kilka ofert, jednakże, po bliższem zbadaniu, okazało się wątpliwem, czy można będzie z ofert tych skorzystać. Zakład oczyszczania miasta przesłał jedną z ofert do koncesyjnej komisji miasta.

* * *

Na t. zw. „Placu na rozdrożach" na skrzyżowaniu Alei Szucha z Nowowiejską, Koszykową i Al. Ujazdowskiemi stanąć ma pomnik Kościuszki. W sprawie tej wysuwano kilka projektów, a nawet przedstawiane były prezydentowi miasta modele pomnika. Ostatnio w gronie urbanistów wysunięto projekt, aby na przyszłym placu stanęła arka triumfalna. Zanim miasto zdobędzie się na postawienie arki, należałoby plac uporządkować, przedewszystkiem zaś usunąć zabudowania szpecące reprezentacyjny charakter dzielnicy. Sprawa ta ma być poruszana przez radę artystyczną.

* * *

Po ukończeniu tegorocznego programu robót inwestycyjnych na linji Warszawa—Grodzisk (budowa odgałęzienia do Włoch i przedłużenie linji w Grodzisku) elektryczne koleje dojazdowe przystępują do opracowania, w myśl koncesji, projektu budowy linji tramwaju elektrycznego z Leśnej Podkowy do Milanówka na długości około 5 kilometrów.

* * *

Czynności zarządu gminy warszawskiej w dziedzinie budżetowania ograniczyły się do układania preliminarza, według którego wykonywały następnie poszczególne wydziały miejskie swoje prace. Okazało się jednak, że ustalenie wysokości wydatków na rok zgóry jest niemożliwe, zwłaszcza obecnie, kiedy niema pewności czy dochody będą w pełni uzyskane. Nowe kierownictwo wydziału finansowego uznało za konieczne zreformowanie polityki budżetowej miasta. Budżetowanie roczne posiadać będzie charakter jedynie ramowy dla określenia głównych wytycznych. Wydatkowanie odbywać się będzie na podstawie budżetów miesięcznych, układanych przez wydział finansowy, w którym to celu stworzy sekcję budżetową.

* * *

Komitet rozbudowy m. stoł. Warszawy wystąpił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o odstąpienie gminie miejskiej przeszło 103 hektarów terenów państwowych na polach Bielawskich. Plan zabudowania tych terenów sporządził magistrat w r. 1930 i zatwierdził w b. Ministerstwie Robót Publicznych. Podług tego planu, cały teren podzielony jest głównemi arterjami komunikacyjnemi na dzielnice, dzielnice ulicami na bloki. Przewidziane są zieleńce, skwery, place na gmachy użyteczności publicznej, oraz zarezerwowane tereny dla budownictwa państwowego. Część tych terenów, przeznaczona w planie zabudowania na budownictwo mieszkalne i na cele użyteczności publicznej, ma być sprzedana gminie m. stoł. Warszawy.

Demonstracje przed domem S.S. Urszulanek.

Nieoczekiwane komplikacje.

Częstochowa, 15 grudnia. Przed domem SS. Urszulanek przy ul. 3-go Maja Nr. 4 zgromadziło się około 100 miejscowych i zamiejscowych żydów. Według wersji, krążących w mieście, w zakładzie tym od 12-tu tygodni przebywa

młoda żydówka

z Kieleckiego, którą rzekomo przywiózł do Częstochowy młody neofita, obiecując po przejściu na katolicyzm poślubić ją. Obecnie na wiadomość o tem przybył do Częstochowy ojciec jej i wspólnie z współwyznawcami swemi czyni starania u władz kościelnych o wydostanie córki z zakładu.

KRATECZKI.

Kino w domu.

Służąca, kuzyn i więzienie.

Nie przestaję nie orjentować się dlaczego ludzie chodzą na dźwiękowe filmy, chociaż mają w domu gramofon i mogą sobie dla ilustracji kupić pocztówki z fotografjami ulubionych aktorów. Za czasów, w których ja chodziłem do kina, kiedy to zasłużone triumfy święciły ówczesne gwiazdy w rodzaju Fern Andry, Asty Nielsen i Maksa Lindera, można było się spokojnie w kinie zdrzemnąć, „żywa" orkiestra bowiem grała subtelnie, bez wycia, huku i trzasków obecnej aparatury dźwiękowej. Jedną zaletę tylko posiada współczesny film. Oto dawniej były przerwy między aktami i młode pary, przebywające w kinie w celach specjalnych nigdy nie wiedziały kiedy nagle zapali się światło, które ujawnić mogły różne dyskretne sytuacje. Obecnie przez cały czas programu kinowego panuje na widowni dobrotliwa i pobłażliwa, pełna wszelakich możliwości ciemność, dzięki czemu frekwencja w kinach od czasu wprowadzenia tej inowacji, znakomicie się, podobno, poprawiła.

Naturalnie do całkowitego zadowolenia młodzieży konieczne są jeszcze pewne dalsze ulepszenia w kinach, ale świetny rozwój współczesnej techniki niewątpliwie spowoduje, że w najbliższej przyszłości każde 2 krzesła w kinie osłonięte będą szczelnemi kotarami. Jeślibym kiedyś w życiu kupił kino, to właśnie w ten sposób je urządzę, zwłaszcza że dzięki temu wynalazkowi odosobniania par od innych par nie będę wogóle potrzebował wyświetlać żadnych obrazów, czego zajęta sobą widownia z pewnością nawet nie zauważy.

Są, rzecz prosta także i tacy ludzie, którzy chodzą do kina tylko poto aby oglądać obraz. Są to, rzecz prosta, małżeństwa, korzystające z okazji, że przez dwie godziny z godziwego powodu nie potrzebują ze sobą rozmawiać. Trzecia kategorja widzów kinowych, to ludzie, którzy głośno wypowiadają swe „dowcipne" uwagi na temat filmu albo zapoznają kilkanaście okolicznych rzędów o swych planach dalszego spędzenia wieczoru. Są to ludzie, świetnie spełniający rolę odstraszania innych ludzi od kina, denerwujący gadaniem, głośno idjotyzmami. Milczeć w kinie!

POWRÓT.

Państwo Marcinkowscy, posiadacze mieszkania przy ulicy Zakątnej oraz służącej Wandy Szkudlarkówny wybrali się do kina, zostawiając mieszkanie pod opieką służącej.

Tu trzeba zaznaczyć, że Szkudlarkówna miała „kuzyna" odwiedzającego ją w czasie nieobecności chlebodawców. Ów młody człowiek namawiał Wandzię na to i owo, ale dziewczyna stale odpowiadała: ożeń się. Gdy Marcinkowscy poszli do kina „kuzyn" ponawiał swe namowy, cnota Wandzi zaś pozostawała niewzruszoną. Zaproponował on, aby Szkudlarkówna spakowała z mieszkania cenniejsze rzeczy i natychmiast z nim opuściła Łódź. Dziewczyna zgodziła się. W momencie gdy właśnie wraz z wartościowemi przedmiotami i chłopczykiem zamierzała opuścić mieszkanie, niespodzianie wrócili Marcinkowscy, którzy po drodze zrezygnowali „tknięci złem przeczuciem" z kina. „Kuzynek" zwiał, zatrzymano przeto tylko Wandzię, która za jednym zamachem straciła wolność, „narzeczonego" i cenne przedmioty.

Sąd Grodzki skazał Wandę Szkudlarek na miesiąc aresztu.

Jerzy Krzecki.

Skończona karjera śpiewaka.

Utracony głos powodem tragicznego kroku.

Z Wilna donoszą:

W jednej z garderób Teatru Miejskiego na Pohulance popełnił samobójstwo przez powieszenie się niewystępujący ostatnio już od kilku lat 40-letni artysta Józef Moranowicz.

Wiszącego Moranowicza znalazł jeden z aktorów który wszedł do garderoby

podczas przerwy.

Na alarm nadbiegli pracownicy teatru, którzy niezwłocznie zdjęli samobójcę ze stryczka.

Na miejsce wypadku zawezwano niezwłocznie pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził zgon.

Tragicznie zmarły artysta J. Moranowicz przeszedł w życiu swojem ciężką tragedję jako człowiek i artysta. Przed kilku laty zachorował on *na rozszerzenie aorty.* Choroba ta miała dla niego nieobliczalnie tragiczny jako dla artysty skutek, bowiem stracił głos, a tem samem musiał pożegnać się ze swoją karjerą artysty śpiewaka.

Jak opowiadają ci, którzy znali bliżej tragicznie zmarłego nosił się on już oddawna z zamiarem samobójczym.

Kradzież 25 worków cukru.

Zuchwały plan oszustów.

Z Nakła donoszą:

Prokurent miejscowej cukrowni stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że cukrownia w rafinowany sposób została oszukana na kwotę 3.200 zł. zapomocą fałszerstwa dowodu wpłaty P. K. O.

Oszuści — a było ich czterech — akcję samą wykonali tak precyzyjnie, że bez najmniejszej przeszkody wywieźli łup **w postaci 50 centnarów cukru.**

Przebieg tego sensacyjnego oszustwa przedstawia się następująco: W ubiegły wtorek zjawił się w biurze spedycyjnem cukrowni pewien elegancko ubrany jegomość, prosząc o wydanie mu 50 ctr. cukru, zapłaconych przez P. K. O. oddział Poznań, przedstawiając na dowód swego twierdzenia dowód wpłaty, opiewający na 3 300,18 zł. Prokurent cukrowni pan Kaczmarek, nie podejrzewając żadnego podstępu ze strony

dystyngowanego jegomościa,

odnotował wpłatę i wydał magazynowi dyspozycję wydania 25 worków cukru, a nieznanemu upoważnienie odbioru tegoż.

W takim stanie rzeczy osobnik rzecznie poprosił o pozostawienie worków na rampie aż do godzin wieczornych, gdyż samochód dla ważnych powodów będzie mógł dopiero pod wieczór z Bydgoszczy wysłać. Cukier rzekomo otrzymać miała firma Kaczmarek w Bydgoszczy.

Według życzenia oszusta magazyn wystawił na rampę ładowniczą 25 worków cukru, a stróż otrzymał polecenie strzeżenia worków aż do chwili odbioru przez „kupca".

Programowo zajechał o godz. 7,30

zapowiedziany samochód,

rzęsiście oświetlony. Po przedłożeniu upoważnienia odbioru trzech osobników w ciągu niespełna 10 minut dokonało załadowania 25 worków na platformę samochodu. Stróż otrzymał za „fatygę" suty napiwek, zagrał starter i ciężarowe auto niebawem znikło w ciemnościach nocy.

Złodzieje zbiegli całkiem bezpiecznie. Dopiero w ubiegłą sobotę dowód P. K. O przesłany przez oddział poznański do cukrowni wyjaśnił oszustwo.

Sprawcy wpłacili na poczcie w Bydgoszczy na konto cukrowni 318 zł. a dowód dla wpłacającego sfałszowali na kwotę 3 300,18 zł. Poszły w ruch telefony i telegraf, lecz narazie po sprawcach brak wszelkiego śladu.

HERBATA Z ARSZENIKIEM.

Aresztowanie pary trucicielskiej.

Z Sądowej Wiszni donoszą:

Aresztowano tu parę trucicieli w osobach 21 letniej Kazimiery Mazurówny i jej kochanka, Marjana Hołówkę, pomocnika piekarskiego.

W Sądowej Wiszni zmarł nagle Jan Mazur. Na temat jego zgonu poczęły kursować najrozmaitsze wieści. Policja nie dopuściła do odbycia pogrzebu i po wdrożonych dochodzeniach, aresztowała

córkę Mazura i jej kochanka.

Przesłuchana Mazurówna przyznała się do otrucia ojca twierdząc, że namówił ją do tego Hołówko. Mazurówna niedawno poznała Hołówkę, zakochała się w nim i oboje młodzi postanowili się pobrać. Na przeszkodzie ich zamiarom matrymonjalnym stanął ojciec Mazurówny, który nie chciał się zgodzić na to małżeństwo, obawiając się, że przyszły zięć zechce

zagarnąć cały majątek.

Wobec tego Hołówko namówił swą ukochaną, by ojcu wsypała do herbaty arszenik i w ten sposób pozbyła się go. Dziewczyna uczyniła to w czasie kolacji.

Wczoraj w Sądowej Wiszni odbyła się sekcja zwłok. Truciciełi aresztowano i odstawiono do Przemyśla.

Starzec zgodził się na ukrzyżowanie.

Niesłychany wypadek na wsi.

Z Białegostoku donoszą:

Od jednego z naszych czytelników — powiatu sokólskiego, otrzymujemy niezmiernie ciekawe informacje, świadczące o niezwykłej ciemnocie ludu.

We wsi Grzybowszczyzna, jeden z chłopów niejaki Eljasz Klimowicz postawił sobie za cel wybudować cerkiew. Spieniężył cały majątek, kwestował i stanęła cerkiew. Gdy się wieść o tem rozeszła poczęły ciągnąć z całej Polski tłumy pątników prawosławnych z darami i ofiarami dla Klimowicza, który już na „świętego otca Elji" z darów i ofiar „Elia" wyłożył cerkiew terrakotą, zakupił dzwony, wybudował sześć domów noclegowych dla pątników, których jeśli są biedni — to obdarza produktami i płótnem.

Do Grzybowszczyzny przybyła grupa pątników, prowadząc z sobą jakiegoś starca i kobietę, którzy nieśli krzyż, na którym miał być ukrzyżowany ów starzec, jako Chrystus — na „świętem miejscu" pod cerkwią w Grzybowszczyźnie. Najciekawsze to, że ów starzec zgodził się na ukrzyżowanie.

Gdy tłum przybył na „święte miejsce" **rozebrano starca do naga,** rozłożono na krzyżu i kilku „oprawców" już zabierało się do krzyżowania, ostrząc gwoździe przy fanatycznym krzyku i jęku tłumu.

Na scenę tę nadszedł „świątyj otiec Elja" rozpędził tłum, a następnie policja aresztowała niedoszłego „Jesusa Chrysta" i „Matier Bożju", jak nazwano towarzyszkę starca.

ANDRE BIRABEAU.

Przyjaźń.

Każda rzecz musi mieć kiedyś swój początek. Pewnego dnia po skończonem obiadu p. Ragan zapalił fajkę (jak zwykle, gdy był w domu), podczas gdy radjo grało mu: „Cordoba" i d'Albeniza. Wtem ktoś zadzwonił do drzwi. P. Ragan, zanim poszedł otworzyć, wyłączył radjo, a pomimo to uszu jego doszła „Cordoba" w dalszym ciągu, aczkolwiek z większej odległości. I w ten sposób p. Ragan dowiedział się, że sąsiad jego miał jednakowe z nim upodobania muzyczne.

P. Ragan nie znał dotąd swego sąsiada, aczkolwiek odgradzało go od niego zaledwie przepierzenie gipsowe czy też kilka cegieł: mieszkali na tem samem piętrze, ale w innym domu. Domy odwrócone były do siebie tyłami, a fronty ich wychodziły na dwie równoległe ulice. Stąd p. Ragan nigdy nie oglądał nosa swego sąsiada. Mógł był to zrobić, ponieważ z obu domów dwa okna wychodziły na maleńki, wąski dziedziniec, lecz były to okna rupieciarni w obu domach, a zarówno p. Ragan, jak i jego sąsiad nigdy nie zaglądali do tych pomieszczeń, gdzie gromadziły się różnorodne niepotrzebne pudełka i papiery.

Zapytacie, skąd p. Ragan mógł wiedzieć w takim razie, że chodziło o sąsiada, a nie o sąsiadkę? Och! co do tego nie mogło być wątpliwości. Szmery także mają swoją płeć. Kaszel, chrząkania, kroki, sposób przesuwania krzeseł, pewne dźwięczne, aczkolwiek fałszywe nucenia z rana — wszystko to było nieomylnie męskie. P. Ragan w potrzebie zapewnić mógł także, że był to człowiek, żyjący w jednakowych jak i on warunkach. Był wdowcem lub rozwodnikiem, obsługiwanym przez wychodnią posługaczkę, (nigdy nie słyszał djalogu prócz godzin rannych); rentjerem lub emerytem (w godzinach pracy przesiadywał w domu); człowiekiem starszym (radjo codziennie i w regularnych godzinach nie jest zajęciem dla człowieka młodego); może chorym a w każdym razie domatorem (słuchał dziennika radjowego i wieczorami nie wychodził z domu). Zupełnie, jak p. Ragan. I tak dalece był podobny do niego, że zawsze wybierał te same audycje.

Bowiem nie był to wypadek odosobniony. Dotąd p. Ragan, słuchając własnego głośnika, nie zwracał uwagi na to, co obwieszczał głośnik sąsiada. Tego wieczora, jednak przed „złapaniem" Wiednia, gdzie zajmował go koncert Szopenowski, pomyślał: „Z baczymy przedewszystkiem, co obierze sąsiad!" A tu sąsiad nastawił radio na Wiedeń i Szopena! Lecz niedość tego: gdy po skończonym koncercie w Wiedniu rozległy się gardłowe tony głosu speakera, w jednej niemal chwili obaj sąsiedzi przesunęli guzik na Daventry, by usłyszeć „Rapsodję węgierską" Liszta, nr. 2.

— No naprawdę! — uśmiechnął się p. Ragan — Niech cię nie znam, jeżeli to nie sympatja!

Były to w każdym razie identyczne upodobania. A nie potrzeba niczego więcej, by zbudzić sympatję... P myślcie tylko: osoba niewidzialna coś wam śpiewa: zatykać jej usta, a ona śpiewa dalej w drugim pokoju. Sądzicie, że śpiewa tylko dla was, a okazuje się, że myślał to samo ktoś inny w sąsiednim pokoju. Przyjemność odosobniona, a zarazem wspólna. Przyjemna rzecz i przykra zarazem. Wyczyn wiedzy: upodobania ludzi, jak fale, przenikają mury, a z niemi przenika ich dusza. Życie prywatne utraciło zamykające je przegrody.

Stąd p. Ragan i jego sąsiad nie potrzebowali zawierać znajomości, aby zostać przyjaciółmi.

Gdyby powiedziano p. Raganowi, że ma nowego przyjaciela w sąsiedztwie, którego nigdy nie oglądał, wzruszyłby na to ramionami. Pomimo to zaczęła się prawdziwa przyjaźń. Zasiadał przed radjem, jak przed stolikiem do gry w towarzystwie przyjaciela. Prowadził z nim niemе, żartobliwe rozmowy: — „Ciekaw jestem czego dziś słuchać będziesz?"... „Och! koncertu Pasdeloup! Zgóry o tem wiedziałem!" — albo też: „Wykład dla rolników? Przezywany oczywiście!" — Nie kiedy znowu zgadzał się na ustępstwa: „Co to? Chcesz mistrzów śpiewu?" A ja chciałem słuchać „Sylwji". No, zresztą, skoro już chodzi ci o to koniecznie!" — I sam słuchał „mistrzów" zamiast Sylwji.

Sąsiad odwzajemniał się tem samem. Niekiedy odbiegał od własnego programu, by przejść na program p. Ragana. Słowem: przyjaźń. Odczuwali te same sympatje i antypatje do poszczególnych speakerów. Przyjaźń Wzajemna i szczera.

Uczucie to było tak prawdziwe że wywołało zmianę w całem życiu Ragana. Nie w nawyknieniach jego, lecz w atmosferze jego ducha.

P. Ragan nie był złym człowiekiem — bynajmniej. Ale uchodził za dzikusa, ponieważ miał ważne przyczyny unikania ludzi. Był kiedyś żonaty, często zdradzany przez żonę, a wkońcu opuszczony przez nią. Przysiągł sobie, że nigdy już nie pokocha nikogo. I gdyby spotkał pana z sąsiedztwa we własnej osobie, niewątpliwie unikałby jego jak wszystkich ludzi. Pozwolił przyjaźni zawładnąć nim, ponieważ zjawiła się drogą dziwaczną, okólną i tajemniczą... Nie wiedział nawet, czy miał przyjaciela. Ale serce miał wrażliwe. Znienacka poczuł się bardziej zadowolony, bardziej pewny i żywotny, bardziej ufny jak każdy człowiek, posiadający jaką przyjazną duszę.

Zresztą tego rodzaju przyjaźń nie stanowiła ryzyka. Mógł poddać się jej mocy, bez obawy cierpień z jej powodu.

Ach! są wyrazy, których nie powinno się wymawiać nigdy. Pewnego wieczora p. Ragan skierował się w stronę radja ze spokojem i zadowoleniem: —„A więc dziś słuchać będziemy Beethovena... „Appassionaty" — Mówił „my", myśląc o przyjacielu za ścianą... Lecz tamten wcześniej już znalazł się przed aparatem... Ku zdumieniu swemu p. Ragan usłyszał reklamę, następnie dzwonek i głos urywany, niewymawiający litery „r"... objawił: „Rozgłośnia Toulouse Godzina orkiestry balu musette". — Poczem rozległy się dźwięki harmonijki i „java"...

— To niemożliwe! — zatrząsł się p. Ragan. — Jakiś niewczesny żart!

Z głośnika jego zabrzmiały tony sonaty Beethovena. Lecz z tamtej strony dalej słychać było „javę"... A potem walce. I co za walce! I piosenki! Jakiego rodzaju piosenki!!... O wpół do jedenastej, gdy p. Ragan udawał się na spoczynek, Londyn jeszcze nadawał fox-trotty"... Och! nie w tym stopniu, coprawda, ale w ten sam sposób jak wówczas gdy dowiedział się o zdradzie żony... Najgorsza cząstka każdej zdrady stanowi zawód, jakiego człowiek doznaje...

Nie mógł zasnąć... Znienacka przyszła mu myśl: „— To nie on! Musiał wyprowadzić się!... Nic innego, tylko to!"... Postanowił zajrzeć jutro przez okno, wychodzące na dziedziniec: jeżeli w rupieciarni znajdą się inne pudełka i papiery, będzie to dowodem że się wyprowadził!

Niestety! Ujrzał ten sam kurz na dawnych pudełkach i papierach...

Trwało to tydzień cały. Przez cały tydzień radjo za ścianą odzywało się o różnej porze, a wówczas z głośnika rozlegały się różne „rumby" i pikantne piosenki... Było widoczne że w życie sąsiada weszła jakaś kobieta, i jak zawsze po to, by wziąć człowieka w niewolę, poniżyć go i zerwać spójnię z przyjaciółmi...

Ze swej strony muru p. Ragan, zraniony w duszy, lecz udając obojętność, zmuszał głośnik swój do rozgłaszania „Oratorjum" Jana Sebastjana Bacha i „Błogości" Cezarego Franka...

Wkońcu, ósmego dnia, gdy w wyniosłej samotności słuchał znowu muzyki Bacha, wydało mu się, że słyszy te same dźwięki za ścianą. Przytłumił aparat... Istotnie, nasłuchując, przekonał się, że przyjaciel jego wracał cicho, nieśmiało, ze skruchą, przystosowując się znowu do jego kroków... Ach! jak zabiło serce p. Ragana! Śmiejcie się, jeżeli chcecie, ale zapewniam was, że zabiło!... Przyjaciel powrócił! ..

I śmiejcie się, jeżeli chcecie, lecz ogarnęła go radość wielka. Pomimo to doznał odruchu dumy: „O! byłoby to zanadto łatwe! Opuszczać i wyrzekać się swoich przyjaciół dla pierwszej lepszej kobiety a potem wracać do nich, jakgdyby nic nie zaszło! O, nie, mój panie!

I odwracając się plecami, jakgdyby nie dostrzegł wyciągniętej ręki, p. Ragan twardym ruchem palca przesunął guzik, wywołując na widownię najbardziej antypatycznego speakera...

Ale p. Ragan nie był złym człowiekiem i po krótkiej chwili dumnego dąsania się delikatnie wyciągnął rękę, przesunął guzik zpowrotem i oba głośniki zaśpiewały zgodnym chórem...

Zdaje mi się, że widzę obu tych starych ludzi: siedzą... przegradza ich mur... patrzą przed siebie, uśmiechając się, jakby trzymali się za ręce podczas gdy po „Bachu" daleka orkiestra intonuje dla nich polonez Szopena...

Śmiejcie się, jeżeli chcecie...

Tłum. L. M.

SPORT.

Sprawa finału mistrzostw Polski PRZEDSTAWIA SIĘ NIEPEWNIE.

Czy I. K. P. walczyć będzie z P. S. K.?

Jak w swoim czasie donosiliśmy mecz bokserski IKP Łódź-PKS Katowice, stoczony w pierwszej kolejce drużynowych mistrzostw Polski, wywołał protest PKS'u przeciwko udziałowi Taborka w drużynie łódzkiej. Taborek uzyskał zwycięstwo i dzięki temu łodzianie wygrali 10:6.

Sprawa przeszła przez wiele instancji i wreszcie zarząd Pol. Zw. Bokserskiego zdecydował protest unieważnić i

przyznać zwycięstwo IKP.

Mimo takiej decyzji sprawa meczu IKP—PKS poszła pod referendum związków okręgowych. Dziś wynik referendum jest już wiadomy. Przeciwko orzeczeniu PZB, a więc za PKS'em, wypowiedziały się okręgi: Warszawa — 15 głosów. Śląsk 20. Pomorze — 10 i Białystok — 15 głosów — łącznie 55 głosów. Za orzeczeniem PSB wypowiedziała się jedynie Łódź — 20 głosów. Poznań, dysponujący 45 głosami, wstrzymał się od wypowiedzenia opinji. Nie nadeszły jedynie odpowiedzi od Krakowa i Lublina, dysponujących wspólnie

20 głosami.

Gdyby nawet te dwa okręgi wypowiedziały się za PZB, to i wówczas przeważyłaby opinja okręgów, wypowiadających się przeciwko decyzji PZB, a więc — w wyniku referendum mecz PKS—IKP winien być zweryfikowany na 8:8 i wobec tego — musi odbyć się ponownie.

Sprawa odbycia ponownie tego meczu komplikuje się o tyle, że Łódź już dawniej oświadczyła, że do ponownej walki

nie stanie.

W takim razie PKS wygrałby walkowerem, poczem musiałby rozegrać jeszcze mecz z krakowskim Wawelem.

W tych warunkach sprawa finału mistrzostw Polski przedstawia się bardzo niepewnie.

DAJCIE NAM WOLNĄ RĘKĘ!

— wołają lwowscy sportowcy.

Jak się dowiadujemy Lwowski Okr. Zw. Piłki Nożnej wysunął nowy projekt rozgrywek mistrzostw okręgowych.

Zdaniem zarządu tego Związku winny być utworzone ligi okręgowe do których wchodziłoby

6 najlepszych klubów

w danym okręgu. Okręgowa klasa A składałaby się z 10—12 klubów, a liczba klubów w klasach B i C zależałaby od liczby ogólnej klubów w okręgu. Ligi okręgowe wprowadzone zostałyby tylko w tych okręgach w których liczba klubów piłkarskich wynosiłaby ponad 50.

Mistrzostwa okręgowe byłyby rozgrywane w 2 kolejkach: na wiośnie i na jesieni.

Gdyby projekt ten wszedł w życie — okręgowe A klasy rozegrałyby na wiosnę 1933 roku mecze o wejście do ligi okręgowej. Do ligi dostałoby się najlepszych 6 klubów, reszta pozostałaby w klasie A. Kluby B i C-klasowe

grałyby o puhar Okręgu.

Lwowski OZPN zastrzega się, że o ile zarząd PZPN projektu tego nie zatwierdzi wówczas Lwów wystąpi na walnem zgromadzeniu PZPN z wnioskiem o pozostawieniu okręgom wolnej ręki w organizowaniu okręgowych mistrzostw.

Publiczność pobiła 2-ch sędziów.

Awantury na meczach piłkarskich na Węgrzech.

Na ostatnich rozgrywkach piłkarskich rozegrały się gorszące sceny. I tak: na meczu KASE — MESZTK publiczność ciężko pobiła 2 sędziów. Na zawodach MTFI — Compaktor publiczność rzuciła się na sędziego, który wyszedł całko

dzięki interwencji policji.

W meczu Miscolcu nad Attila, w którym zwyciężyli pierwsi, obrzucono zwycięzców kamieniami, ciężko raniąc kilku graczy.

Zachodzi przypuszczenie, że awantury są wynikiem prowokacji.

Uchwały ostatniego walnego zebrania A. Z. S-u zawieszone.

Kurator AZS'u, profesor politechniki warszawskiej, p. Drewnowski, zawiesił wszystkie uchwały, powzięte na ostatniem (przed tygodniem) walnem zebraniu AZS'u.

Zawieszenie uchwał nastąpiło na skutek **szeregu nieformalności**, jakie miały miejsce na wspomnianem zebraniu.

Nowy termin walnego zgromadzenia ma być wkrótce wyznaczony, a tymczasem do chwili nowego zebrania — stary Zarząd pełni w dalszym ciągu swoje funkcje.

Ran na 5-em miejscu

światowej listy bokserów.

Francuski dziennik sportowy „L'AUTO" opublikował własną listę najlepszych pięściarzy świata

w poszczególnych wagach.

Na liście tej w wadze półśredniej na piątem miejscu widnieje nazwisko polskiego boksera Edwarda Rana. Lista ta przedstawia się następująco na pierwszych swoich 5 miejscach:

1) Brouillard, 2) Jackie Fields, 3) Jack Thompson, 4) Jimmy Mac Larnin, 5) Edward Ran.

Nowości sportowe Pabjanic.

Konstytucyjne zebranie podokręgu gier sportowych i likwidacja podokręgu.

Pabjanice, dnia 15 grudnia. W tych dniach odbyło się konstytucyjne zebranie nowowybranego zarządu Podokręgu ŁOZGS w Pabjanicach, na którem

podzielono mandaty,

w sposób następujący:

Prof. Kiełczewski — prezes (Zw. Strzel.), p. Knop — v. prezes i WSS. (Sokół), p. Liebsch - przew. Wydz. G. i D. (K. E.), p. Szynk — kapitan repr. (K. E.) p. Oleszczak — sekretarz (Orlę), p. Rosiak — skarbnik (Orlę) i p. Szkudlarek — gospodarz (Sokół).

Z ważniejszych punktów porządku dziennego nowego zarządu należy wymienić uchwałę, dotyczącą zorganizowania w dniach 18 i 19 b. m. turnieju gier sportowych z udziałem łódzkich zespołów koszykówki męskiej i żeńskiej, oraz siatkówki męskiej.

Wspomniany turniej odbędzie się najprawdopodobniej na sali „Sokoła" przy ul. Żeromskiego. W rachubę wchodzą następujące kluby łódzkie: ŁKS. i IKP. które rozegrają zawody z reprezentacją miasta Pabjanic.

W dniu 17 b. m. Pabjanickie Stowarzyszenie Gimnastyczne gościć będzie łódzki Union-Touring, oraz zespoły męskiej koszykówki Triumphu z Łodzi. Ponieważ P. S. Gimn. dzierży obecnie tytuł mistrza Podokręgu G. S., zawody sobotnie zapowiadają się niezwykle interesująco.

* * *

Odbyło się w Pabjanicach doroczne walne zgromadzenie członków Podokręgu ŁOZTS, którego zadaniem było ostateczne zdecydowanie o losach tej placówki.

Rozwijający się wspaniale sport ping-pong'owy w Pabjanicach, ostatniemi czasy począł wyraźnie podupadać i cały szereg klubów pabjanickich przystąpił do likwidacji sekcji tennisa stołowego. Wskutek takiego stanu rzeczy dalsze istnienie podokręgu T. S. nie miało racji bytu, bowiem ilość zgłoszonych sekcyj zmalała do minimum. To też walne zgromadzenie Podokręgu, po długich debatach uchwaliło, większością więcej niż 23 głosów,

likwidację podokręgu.

Z pośród zrzeszonych towarzystw sportowych przeciw likwidacji głosował jedynie delegat „Makkabi".

W związku z likwidacją, cały majątek podokręgu przejdzie na własność Okręgowego Związku T. S.

pn.c meuz

Orzeczenie sędziów zdenerwowało publiczność.

W spotkaniu o puhar Rzeszy pomiędzy reprezentacjami Brandenburgii i środkowych Niemiec w Magdeburgu doszło do awantur wśród publiczności, niezadowolonej z orzeczeń sędziów. Rezultat ogólny był 8:8. Poszczególne wyniki (według kolejności wag) są następujące: Weinhold (B) i Liwowsky (SN), nie rozegrana: Pierentz (B) pokonał Weidauera (SN); Kästner (SN) wygrał z Gehlhaarem (B); Meseberg (SN) wypunktował Donnera (B); Mietsche (B) zwyciężył Kästnera (SN); Hornemann (B) wygrał z Ulrichem (SN); Pietsch (SN) pokonał Sensta (B) i Surma (B) uzyskał nierozstrzygniętą z Brandstübnerem (SN).

Łódzcy bokserzy w stolicy.

Mecz z zawodnikami skody.

W najbliższą niedzielę, 18 b. m., w sali Skody (Nalewki 2a) o godzinie 16-tej odbędą się zawody bokserskie pomiędzy łódzkim klubem sportowym „Zjednoczeni" a pięściarzami Skody.

Sala szermierki w Warszawie.

Mogą trenować wszyscy.

Wieloletni trener naszych szermierzy, wybitny szermierz węgierski, p. Szombatelly, otworzył prywatną salę szermierki w Warszawie.

Sala mieści się w gmachu Poselstwa Węgierskiego, przy ul. Mokotowskiej 56. Na sali trenować mogą

wszyscy bez ograniczeń.

P. Szombatelli pozostaje prócz tego w dalszym ciągu trenerem Pol. Zw. Szermierczego.

x:o:x

Sport w kilku słowach.

(—) Przy klubie fabrycznym „Wima" została utworzona sekcja bokserska, która rozpoczęła już systematyczne treningi. Sekcja dysponuje obiecującym i licznym materjałem. Pierwsze występy młodych pięściarzy „Wimy" nastąpią jeszcze w bieżącym sezonie.

(—) W nadchodzącą niedzielę odbędą się na lodowisku ŁKS-u przy Al. Unji o godz. 9.30 pierwsze mecze treningowe łódzkich hokeistów. W meczach tych wezmą udział drużyny kombinowane złożone z graczy ŁKS-u Union—Touringu SKS-u Triumfu i Makabi.

Kurs na kandydatów sędziów hokejowych który był zorganizowany przez ŁOZHL został już zakończony przyczem egzaminy w obecności pp. Sachsa i Dregera zdało pomyślnie 16 osób.

(—) Wyjazd drużyny bokserskiej IKP do Lwowa na mecz z reprezentacją miasta który był wyznaczony na niedzielę 18 b. m., został odłożony na 12 lutego.

(—) Na 5 stycznia sekcja bokserska Łódzkiego Klubu Sportowego wyjeżdża do Częstochowy, gdzie rozegra mecz bokserski z tamtejszem Żydowskiem Towarzystwem Sportowo-Gimnastycznem, które posiada silną drużynę.

(—) Trener Karl Temter, jeden z lepszych narciarzy norweskich, zaangażowany na sezon bieżący przez Polski Związek Narciarski przybył onegdaj do Zakopanego i rozpoczął już pierwsze treningi z czołowymi narciarzami polskimi.

(—) Termin hokejowych mistrzostw Polski został już ustalony. Mianowicie zostaną one rozegrane w czasie od 2—8 lutego na torze w Krynicy. W razie gdyby pogoda nie dopisała mistrzostwa odbędą się w tym samym czasie na sztucznym torze lodowym w Katowicach. Mistrzostwa w poszczególnych okręgach muszą być ukończone najpóźniej do dn. 1 lutego.

—o—

Hungaria prowadzi w lidze węgierskiej.

Po niedzielnych rozgrywkach ligowych na Węgrzech prowadzi w tabeli I ligi Hungaria (11 gier 18 pkt.) przed Ferencvaros (11 gier 17 punktów) i Ujpestem.

Carnera nokautuje.

Znany bokser wagi ciężkiej, Włoch Primo Carnera, znokautował w drugiej rundzie Szweda Petersena. Mecz miał być rozegrany w 10 rundach.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, piątek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotniczej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bież. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20. Kom. PIM., 15.10—15.15 Kom. Państw. Inst. Eksportowego. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 Chwilka morska i kolonjalna. 15.35 Angielski (Linguaphone). 15.50 Arje i pieśni w wyk. B. Gigli (tenor) i M. Kurenko (sopr.) (płyty). 16.25 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 16.40 Odczyt. 17.00 Koncert W. Friemanna. W przerwie komun. dla żeglugi i rybaków. 17.55 Program na dzień nast. 18.00 Muzyka lekka. 18.50 Rozmaitości. 19.20 Przegląd prasy rolniczej. 19.30 Feljeton wygł. p. J. Piotrowski. 19.45 Pras. Dz. Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny. Przerwie: Felieton literacki p. t. „Życie literackie" — wygł. dr. St. Adamczewski. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.45 Dod. do Pras. Dz. Radj.. 22.55 Kom. PIM. i komun. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

WAGONY DO ZAKOPANEGO.

przy pociągu Nr. 334.

Łódź, dn. 15 grudnia. W związku z wczorajszą wiadomością o specjalnych wagonach komunikacyjnych do miejscowości kuracyjnych — dodatkowo informują nas władze ruchu na dworcu Łódź—Fabryczna, że od 17 grudnia b. r. do 5 stycznia 1933 r. (z wyjątkiem 25 i 26 grudnia oraz 1 stycznia 1933 r.) — wprowadzony zostaje kurs bezpośrednich wagonów 2 i 3 klasy z Łodzi — Fabrycznej do Zakopanego.

Wagon 2 i 3 klasy przyczepiony będzie do pociągu 334, który wyruszy z Łodzi o godzinie 18-ej.

W Koluszkach wagon ten przyczepiony zostanie

do pociągu Nr. 1,

a następnie w Krakowie do pociągu zdążającego w kierunku Zakopanego.

„BUCHALTER POLSKI".

(Organ P. P. Z. Buchalterów-Rzeczoznawców i Bilansistów — Warszawa, ul. Św.-Krzyska 17). Ukazał się Nr. 11 (listopadowy). Na treść numeru składają się nadzwyczaj ciekawe artykuły, a mianowicie o projektowanej przez Związek ustawie o buchalterach dyplomowanych, treść memorjału złożonego Władzom Państwowym i sferom gospodarczym oraz przebieg akcji związkowej w tym kierunku.

Numer listopadowy ze względu na swoją treść, obchodzącą nietylko buchalterów, lecz i szersze sfery gospodarcze zasługuje na specjalne przestudjowanie i rozważenie wszystkich uwag przytoczonych w projekcie związkowym.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa kartoflana ze śmietaną.
Śledzie.
Pierożki z serem.

WINSZUJEMY.

Jutro: Euzebjuszowi.
Wschód słońca 7.36
Zachód — 15.22
Długość dnia 7.46
Ubyło dnia 8.08

„ZEMSTA TONGA"

na ekranie kina „Splendid".

Film amerykański pod tyt. „Zemsta Tonga", reżyserji Williama Wollmana, jest repliką filmowców amerykańskich na zakaz nakręcania filmów „gangsterskich".

Bandytów (gangstrów) amerykańskich zastąpiono bandytami chińskimi i — sprawa załatwiona.

Scenarjusz ma podkład wybitnie sensacyjny.

Bogaty Chińczyk Wong wychowuje córkę swego przyjaciela Toję, którą kocha i pragnie jedynie jej szczęścia.

Toja zostaje wkońcu jego żoną i ucieka od Wonga z nawpół z zamerykanizowanym Chińczykiem Hay En Hai, który sprzedaje ją

do herbaciarni,

gdzieś w Szanghaju.

Film ten zrealizowany został częściowo w San Francisco, częściowo zaś w Chinach. Trudno było bowiem znaleźć odpowiednie tło, odpowiednie typy Chińczyków, potrzebnych do zagrania filmu.

Doskonała gra trójki aktorskiej, Loretty Yong (Toja San), Edwarda G. Robinsona, (Wong) i Leslie Fentona (Harry En Hai), bogate dekoracje i kostjumy, oraz interesujący wątek intrygi — składają się na film naogół niezły, ale... nadający się raczej dla kin amerykańskich.

Eddie Robinson jest interesujący w roli chińskiego „gangstera".

Rzecz charakterystyczna: w filmie tym roli głównej nie gra żaden Chińczyk: Robinson jest z pochodzenia Rumunem, Loretta Young — Amerykanką, a Leslie Fenton — Anglik'em, a niewtajemniczeni widzowie biorą całą trójkę za rodowitych „synów nieba".

„Zemsta Tonga" jest jednym z najlepszych filmów egzotycznych. Odsłania nowe, nieznane dotychczas nikomu kulisy życia Chińczyków, odgrodzonych ciągle jeszcze swym murem.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Krzyczcie Chiny.
Teatr Kameralny — Szczęście od jutra.
Teatr Popularny — Lady Chic.
Jar — Oj, kobietki, kobietki!
Adria — I Slim i Grim, w Arabji. II. Najpierw wódeczka.
Capitol — Biała trucizna.
Casino — Nenita.
Corso — Tajny detektyw.
Czary — I Upiór Paryża. II Czarny Dan — postrach cowboyów
Grand Kino — Boczna ulica.
Ludowy — Córka szatana.
Luna — Królowa podziemi.
Metro — I Slim i Grim w Arabji. II Najpierw wódeczka.
Mimoza — I Szyb L. 23 II Noce paryskie.
Oświatowy — Dla dorosł.: Z pokojówki jaśnie pani· dla młodz.· Podwójna gra.
Palace — Szatan zazdrości
Pan — Ułani ułani, chłopcy malowani
Przedwiośnie — Flirty pięknej pani.
Rakieta — Noc niespodzianek.
Splendid — Zemsta Tonga
Stylowy — Krwawy wschód.
Sztuka — Noc w raju.
Zachęta — W każdym porcie dziewczyna.

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ

Londyn, złoty (za 1 ft. st.) zamk. 29.25 Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377,37 i pół — 379,37 i pół, Wiedeń, złoty czeki — 79.31—79.79, bankn. 79.15—79.15, Zurich, złoty (za 100 złotych) zamkn. 58,30, Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.90—47.30 drobne wpłaty na Warszawę 47.10—47,30 na Katowice 47,10—47,30 na Poznań 47.10—47.30 Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57.65—57.77 telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.63—57.74.

Paryż, Londyn 83,97, Nowy Jork 25,62 i pół, Szwajcarja 492.75.

BAWEŁNA.

Notowania z dnia 14 grudnia 1932 r.

Nowy Jork. Loco 6.20. grudzień 6.03, styczeń 6.03 luty 6,09, marzec 6.15.

Nowy Orlean, Loco 6.06, grudzień 5.99, styczeń 6.01, marzec 6.14.

Liverpool. Grudzień 4.91, styczeń 4,92 luty 4,92 marzec 4.94, kwiecień 4.95.

Egipska, Grudzień 6.76, styczeń 6.82, marzec 6.94, maj 7.94.

Egipska. Grudzień 6.55, styczeń 6.49, marzec 6.43, maj 6,41.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

LONDYN I SZTOKHOLM — MOCNIEJSZE.

W dziale dewiz europejskich wyróżniły się dwie dewizy: Londyn i Sztokholm pierwsza z nich zyskała ca 28 i pół gr. na 1 funcie — druga 70 gr. na 100 kor. szw. Pozatem wahania kursów były minimalne. Gdańsk zyskał 5 gr. na 100 guld. gd., Holandja; Praga i Szwajcarja pozostały bez zmiany. Paryż był tańszy o 1 gr. na 100 fr. fr., Nowy Jork — kabel i czek zyskały po 0.1 gr. na 1 dolarze.

PAPIERY PAŃSTWOWE — PRZEWAŻNIE SŁABSZE.

W grupie pożyczek premjowych nastrój był słaby: 3 proc. Pożyczkę Budowlaną zakupywano po cenie o 25 gr. niższej, 4 proc. Pożyczka Inwestycyjna zwykła straciła również 25 gr. na sztuce.

Z papierów dolarowych 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna była

cokolwiek słabsza,

tracąc w rezultacie 0.12 proc., 6 proc. Pożyczka Dolarowa natomiast podniosła się o 0.25 proc.

5 proc. Pożyczkę Konwersyjną nabywano po cenie o 0.50 proc. niższej; listy i obligacje banków państwowych zmian kursowych jak zwykle nie wykazały.

SŁABSZA TENDENCJA DLA LISTÓW ZASTAWNYCH.

Dział papierów lokacyjnych prywatnych był mało ożywiony, kursy kształtowały się zniżkowo.

4 i pół proc. Listy Zastawne Ziemskie Warszawskie nabywano po cenie niezmienionej, 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy po pewnych wahaniach straciły 1 proc., VIII i IX ser. Pożyczk. Konwersyjnej m. Warszawy z 1926 r. 1.75 proc.

Papiery prowincjonalnych towarzystw zniżkowały b. znacznie 8 proc. Listy Zastawne m. Częstochowy obniżyły się o 8.25 proc. (ost. not. 10 b. m.), 10 proc. Listy Zastawne m. Lublina o 4 proc., 8 proc. Listy Zastawne m. Łodzi o 7.75 proc.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premj. Poż. Dolarowa, serja III 53.20—53,00, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 100—100.25, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 40.00, Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 57.25—57.50. Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 54.13—54.38, Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 32,50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 47—45—45.75. Poż. Konwers. m. Warszawy 1926 r. 29,00, Listy Zast. Tow. Kred. m. Częstochowy 40—43, Listy Zast. Tow. Kred. m. Lublina 44.00 Listy Zast. Tow. Kred. m. Łodzi 42—44.50.

AKCJE — W ZANIEDBANIU.

Dział papierów dywidendowych reprezentowały jedynie akcje Banku Polskiego, które po pewnych wahaniach zakończyły zebranie kursem o 25 gr. niższym w stosunku do dnia poprzedniego.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 87.25.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 15, 12. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowo - Towarowej, ceny za 100 kg, parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon.: kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto standard I 700 gr. ((119 f) 15.25—15.50; żyto standard II 15.00—15.25; pszenica czerwona, jara szklista 775 gr. (132 f) 26.25—26,75; pszenica jednolita 742 gr. (126 f) 25.25—25.75; pszenica zbierana 731 gr. (124 f) 24.75—25.25: groch polny z work. 23.00—25.00; Wiktorja z work. 25,00—30,00; mąka pszenna luksusowa wym. 40—50 proc. 43.00—48.00; mąka pszenna 0000 wym. 50—60 proc. 38.00—43.00 mąka żytnia pytl. I gat. 65—55 proc. 25.00—27.00; mąka żytnia sitk. II gat. po 55 proc. 20.00—21.50; mąka żytnia razowa 95 proc. 20,00—21,50.

Dookoła świata za 3600 złotych.

Podróże do słońca.

Londyn spowity jest w gęstą mgłę. Deszcze, śnieg, zimno. W tym okresie ze szpalt wielkich dzienników wabią oko czytelnika „słoneczne" reklamy: „Kair i Nil", „Boże Narodzenie w Hiszpanji", „Słońce na wyspach Azorskich", „Podróżujcie po morzu Śródziemnem!".

Liczba okrętów „wycieczkowych" wzrasta w Anglji

z dnia na dzień.

Oto wynik kryzysu: kurczy się ilość stałych linij pasażerskich, zmniejsza się przewóz towarów i poczty a towarzystwa okrętowe usiłują pokryć straty, organizując podróże wycieczkowe. Ten rodzaj ryczałtowych przejazdów staje się ostatnio coraz bardziej popularny. Zgóry bowiem można obliczyć wszelkie koszty przejazdu bez narażania się na dodatkowe, nieprzewidziane wydatki.

A przyznać trzeba, że nigdy jeszcze podróże zamorskie nie były tak dostępne i tanie,

jak obecnie

Dla ilustracji wystarczy chyba przytoczyć koszt kilku wycieczek. Za osiem gwinei (ok. 220 zł.) można odbyć czterodniową podróż do Hiszpanji i zpowrotem niecałe 600 zł. kosztuje wycieczka 15-dniowa do Lizbony i na Maderę: 300 zł. — 11-dniowa podróż do portów bałtyckich: 750 zł. 17-dniowa wycieczka do Neapolu, Syrakuz, na Korfu i do Dalmacji; 520 zł. — do Tangeru, Gibraltaru, Marsylji i Egiptu. A pamiętać należy, że ceny te obejmują nietylko bilet przejazdu, ale również i

utrzymanie przez cały czas podróży,

przyczem kuchnie luksusowych okrętów wycieczkowych niczem nie ustępują pierwszorzędnym restauracjom. Jeśli więc są osoby a w Anglji takich jest wiele, które dysponują czasem i mają niewielkie nawet dochody, opłaca im się bardziej spędzić święta w pogoni za słońcem na południu, aniżeli przejadać swe funty w drogich i niewesołych pensjonatach angielskich lub szkockich

Jeszcze ponętniej wyglądają oferty wycieczek długodystansowych i... dookoła świata. Za niewielkie stosunkowo pieniądze zwiedzić można najdalsze zakątki kuli ziemskiej. I znów wabią nas ogłoszenia egzotycznemi miejscowościami: do Australji i zpowrotem przez wyspy Kanaryjskie i Południową Afrykę — 4 miesiące podróży w kabinie 1 klasy **za 3.600 złotych:** do Brazylji i zpowrotem przez Portugalję i Maderę — za 2,250 zł.; na wyspy Ameryki Środkowej trasą: Southampton, Casablanca, Dakar, Trinidad, Colon, Havana, Martynika Funchal i Lizbona — za 2,400 zł.: do Rio de Janeiro, Santos, Montevideo, Buenos Aires — za 3,000 zł.; do Nowej Zelandji i Tasmanji — za 4.500 zł.; wreszcie do Japonji przez Indje, Cejlon, Singapore i Hong-Kong — przeszło 4 miesiące podróży za 6 000 zł. Niesposób wyliczyć

wszystkie wycieczki,

jakie pomysłowe linje okrętowe organizują, byle przetrwać okres kryzysowy i jakoś powiązać koniec z końcem. A wymęczony kryzysem mgłą i chłodem obywatel, — przeważnie emeryt lub rentjer, z drobnych nawet oszczędności wyłoży na podróż — do słońca'

Nie dziw tedy, że liczba turystów z Anglji wzrasta z wielką szybkością. Gdy w ubiegłym roku przewieziono wycieczkowemi okrętami ok. 100.000 pasażerów, to już w bieżącym ilość ich

obliczają na 150.000.

Potrzebna jest tylko drobnostka: funty i.. paszport brytyjski, nie wymagający opłat ani wiz.

Termometr w kieszonce.



Termometr, w formie zegarka, którego wskazówka porusza się wskutek rozszerzania się metalu.

Pogrzebane marzenia konduktora.

Krótkie szczęście na lotnisku.

— Czy posiada pan bilecik?

— Tu jest miejsce, proszę!

— Stacja Tempelhof!!

— Czy posiada pani bilecik?

I znowu, od początku to samo. Ciągle to samo. Johann Schmidt był jednym z miljonów małych ludzi wielkiego miasta. Był konduktorem kolejki podziemnej w Berlinie, w wagonie kursującym pomiędzy stacjami Tempelhof a Seestrasse.

Ale w krótkich przerwach pomiędzy wydawaniem jednego, a drugiego biletu i wykrzykiwaniem stacyj, podczas gdy pociąg z hukiem pędził w mroku podziemnych korytarzów, Johann Schmidt bujał w obłokach. Tak, dosłownie,

bujał w obłokach...

On, kret kolei podziemnej, który przez cały dzień nie widział blasku słonecznego, przeżywał rozkosze, jakie przeżywa lotnik.

Bo Johann Schmidt całe życie marzył o lataniu. Podczas wojny był w szkole marynarki lotniczej w Kilonji, ale gdy skończył szkołę i już miał latać, wojna się, właśnie, skończyła.

Ale Schmidt nie zrezygnował ze swych marzeń. Będzie latał i to na aparacie **własnej konstrukcji.**

To też, odejmował sobie, nieledwie, od ust, oszczędzał na wszystkiem, mieszkał w jednej izdebce ze starą matką, a każdy grosz obracał na kupno części składowych motoru.

W izbie starej pani Schmidt nie było miejsca na warsztat lotniczy. Schmidt pracował, więc, w piwnicy. Gdy przychodził z pracy, zjadał szybko odgrzany przez matkę obiadek i biegł do piwnicy, do roboty.

Półtora roku co wieczór budował w tajemnicy przed wszystkimi swój aparat. Wreszcie **samolot był gotów.**

Przyszedł wielki dzień, w którym nowy samolot miał się wzbić w powietrze. Garstka przyjaciół Johanna Schmidta zjawiła się rankiem na lotnisku, gdzie konduktor przywiózł swoją drogocenną maszynę.

Schmidt wsiadł do aparatu, puścił w ruch motor

— Poleci, czy nie poleci — pytali przyjaciele, którzy porobili, nawet, między sobą **kilka zakładów.**

Maszyna uniosła się w górę!

Ale szczęście trwało krótko. Bardzo krótko. Tylko dwie minuty.

Po tych dwu minutach, samolot zaczął opadać w dół. Wylądował szczęśliwie, ale żadna siła nie była już w stanie ruszyć z miejsca 13-tu centnarów maszyny Schmidta.

Całą noc został niefortunny dwuminutowy lotnik przy swym aeroplanie, wreszcie zabrał go samochodem zpowrotem **do domowej piwnicy.**

Pochował w tej piwnicy wszystkie swoje marzenia. Planował, że poleci do Turcji, wypije filiżankę kawy z jakąś Fatmą, czy Zulejką, że odwiedzi fakirów w Indjach będzie polował na krokodyle w Egipcie i przywiezie matce skórkę krokodyla na torebkę.

Teraz musiał z tego wszystkiego zrezygnować.

Samolot, taksamo jak i jego konstruktor i właściciel pozostanie w mrokach podziemi, zamiast wzbić się pod obłoki.

Johann Schmidt będzie nadal pił kawę na kraciastym obrusie matki, zamiast z pięknemi Turczynkami a torebkę kupi mamie na gwiazdkę w jednym ze sklepów berlińskich na przedświątecznej wyprzedaży.

Krokodyle, haremy, fakiry i piramidy pozostaną w marzeniach.

— Tempelhof!

— Czy posiada pan bilecik!

— Seestrasse!!

Kolej podziemna huczy i pędzi w mrocznych korytarzach wielkiego miasta...

BIAŁY BUDYNEK NA PLACU TARGOWYM.

Mikrofon na „Dachu Świata".

Przeraźliwy gwizd speakera tadżyckiego.

Nazwę „Dachu Świata" nosi jak wiadomo Pamir, najwyższe płaskowzgórze naszego globu, wzniesione na 5.000 metrów nad poziom morza. Leży ono w obrębie rosyjskiej Azji Centralnej i Afganistanu, graniczac z Indjami i chińskim Turkiestanem. Podróżnik, który chce dotrzeć do krańca środkowoazjatyckich obszarów Z. S. R. R., po 40 stopniach upału w stepach turkiestańskich, marznie w „wiosennem" powietrzu Pamiru.

Sowiecka część „Dachu Świata" leży w dzisiejszej związkowej republice Tadżykistanu. Nazwa ta, obca uchu „przedwojennemu", powstała po rewolucji bolszewickiej, gdy uczeni sowieccy orzekli, że mieszkańców tej krainy należy nazywać

Tadżykami,

nie jak było powszechnie przyjęte, Sartami; Sart ma być podobno mianem pogardliwem. Tak zadecydowali dzisiejsi rosyjscy etnografowie i językoznawcy Wschodu, i inaczej Sartów nazywać nie wolno.

Zgodnie z tem, dziś obowiązującem oficjalnem mianem znany dziennikarz austrjacki E. E. Risch, który świeżo odbył wędrówkę po Azji Sowieckiej i barwnie ją opisał w książce pt. Azja zmieniona do gruntu", zwiedzając ten kraj, mówi o Tadżykach, rozmawia z Tadżykami i słucha mowy tadżyckiej. Rozmawia oczywiście przez tłumacza,

posługując się językiem rosyjskim.

Niema w tem nic osobliwego. Ale nielada niespodzianką dla autora i dla czytelników jest to, że rozmawiał on z Tadżykiem... speakerem radjowym. Bo radjo dotarło aż tutaj, do tej najdalej w głąb Azji wysuniętej części państwa sowieckiego, do półdzikich górali i synów stepu.

Przy zwiedzaniu miasta Gorni Kirch ujrzał na placu targowym gromadkę krajowców, otaczających biały domek o europejskiej architekturze. Była to stacja nadawcza pamirskiego radja. Studio sąsiadowało z drugą izbą o otwartem na plac oknie. Izba ta służyła jednocześnie za „salon do słuchania" i „widownię", bo kto nie miał w swej chacie aparatu odbiorczego, przychodził poprostu na stację, nietylko słuchać, ale i patrzeć

na wykonawcę programu.

Kto się nie docisnął do środka, przysłuchiwał się audycji z zewnątrz pod otwartem oknem. Byli to więc nietylko radjosłuchacze, ile i widzowie produkcyj radjowych — bezpośredni odbiorcy wrażeń. Wiszące w owej „słucho-widowni" transparentowe napisy: „Cicho! Przedstawienie!" zapewniały prawdziwym radjosłuchaczom względną tylko czystość odbioru, gdyż obecni na stacji nie mogli powstrzymywać się całkowicie od wyrażania okrzykami bądź swego zadowolenia, bądź krytyki. Zwłaszcza ci z pod okna „słuchacze na gapę" ignorowali całkowicie

treść napisów o zachowanie ciszy.

Sam speaker zresztą dał zły przykład, kiedy, nie troszcząc się o to, co wyczynia przed mikrofonem śpiewak ludowy, zaczął głośno i usilnie prosić Rischa, żeby zaraz, expromptu, wygłosił odczyt na temat przyszłości Europy. To nic, że nie zna dostatecznie języka tadżyckiego. Niech mówi po rosyjsku — a on to powtórzy w przekładzie. Niech mówi, co chce, bez cenzury.

Musiał się zgodzić.

Uradowany Tadżyk — speaker przed właściwą zapowiedzią zagwizdał przeraźliwie i przeciągle i gwizd ten — pisze Risch — „usłyszą teraz w szałasach górali Pamiru, po drugiej stronie granicy, w koszarach straży indyjskiej, w strażnicach Persji, Chin i Afganistanu".

„Potem dopiero nastąpiło trzykrotne „Czuwaj! Czuwaj! Czuwaj!" Prawdziwy gwarantowany Europejczyk będzie zaraz przemawiał osobiście o politycznem i gospodarczem położeniu Europy i o jej przyszłości..."

Odczyt trwał 20 minut, — poczem przekład wywodów przypadkowego prelegenta rozszedł się z „Dachu Świata" na wszystkie strony Azji.

Podsłuchane.

BÓG PODZIEMI.

W szkole powszechnej w Chicago uczono się właśnie mitologji greckiej. Nauczyciel pyta:

— Jak się nazywa bóg podziemi?

— Al Capone! — woła jak burza cały chór chłopięcy.

ŹLE ZROZUMIAŁ.

Pan X i Y, dwóch bridżistów umawia się, że podczas gry jeden drugiemu będzie pokazywał w jaki kolor ma wyjść. W pewnym momencie X pokazuje swemu partnerowi na serce. Y wychodzi w kiery i przegrywa partję. Po grze, gdy znaleźli się na osobności Y robi swemu partnerowi wymówki, że go wprowadził w błąd.

— Stuknąłeś się w serce, więc ja wyszedłem w kiery i przegrałem.

— Idjota jesteś! A co serce robi? Pik... pik... pik.

Laska — symbol elegancji.

Obłąkany kolekcjoner.

W zamierzchłych jeszcze czasach, kij — poprzednik laski — zanim stał się jednym z atrybutów mody, był wiernym i niezbędnym towarzyszem człowieka w długich i niepozbawionych zwykle niebezpieczeństw, wędrówkach. Pozatem kij, względnie laska, już w dawnych czasach posiadała pewne symboliczne znaczenie; była np.

oznaką godności wodza,

to znów godłem osób urzędujących.

Jako przedmiot mody, laska pojawiła się dopiero w XVII wieku. Król francuski Henryk IV był pierwszym panującym, który używał wykwintnego kija spacerowego. — Sławną stała się laska hebanowa króla Ludwika XIII ozdobiona gałką z kości słoniowej; do historji zaś przeszły drogocenne laski Ludwika XIV uwiecznione na licznych portretach „Króla - Słońca". Ambicją owych czasów było posiadanie pięknego i cennego kija spacerowego, to też artyści i jubilerzy przesadzali się w stwarzaniu prawdziwych w tej dziedzinie

arcydzieł sztuki.

Na laski wydawano w owe czasy olbrzymie sumy, dochodzące do tysiąca, a nieraz i więcej dukatów. Jedną z najdroższych na świecie lasek, wartości 60.000 rubli, ofiarowała cesarzowa Katarzyna II królowi szwedzkiemu Gustawowi III. W epoce rococa, laska staje się symbolem elegancji. W kołach dworskich i sferach wysokiej arystokracji, specjalni mistrze uczą kawalerów i damy sztuki noszenia lasek i posługiwania się niemi z wdziękiem i

subtelną kokieterją.

Laska spacerowa miała oczywiście licznych i namiętnych zbieraczy. Jednym z najzagorzalszych był minister saski Bruhl, który posiadał kolekcję przeszło trzystu lasek z najrozmaitszych epok.

Słynny był także zbiór Henryka Beera ojca kompozytora Mayerbeera. Jednak ta manja kolekcjonerska nie wyszła mu na... zdrowie. Straciwszy na nią cały swój majątek, niefortunny zbieracz dostał pomieszania zmysłów i zmarł, trzymając w ręku dwa najcenniejsze okazy swej kolekcji!

Olbrzymi ruch przedświąteczny w Berlinie.



W sklepach berlińskich zapanował niezwykły ruch przedświąteczny. Prasa podkreśla, że obroty po raz pierwszy od kilku lat wzrosły bardzo znacznie. W większych magazynach panuje nawet dawno nienotowane przepełnienie.

Dżokeje z baterją elektryczną.

Nieludzkie dopingowanie koni wyścigowych.

Powszechnie znane są t. zw. „kombinacje" wyścigowe. Zmowy dżokejów, czy stajni i „dopingowanie" koni. Ale już wręcz sensacyjny jest proces, jaki w sprawie tych właśnie kombinacyj toczy się w Sidney w Australji.

Towarzystwo przyjaciół zwierząt oskarżyło paru dżokejów o dopingowanie koni...

prądem elektrycznym.

Na piersiach dżokeja była umieszczona mała, ale o dużej sile baterja elektryczna, od której przewodniki przechodziły pod siodło. Jedno naciśnięcie ręki puszczało w ruch „instalację". Można sobie wyobrazić mękę nieszczęśliwych zwierząt.

Ale może jeszcze ciekawsze są wyniki rozprawy. Przed sądem dżokeje są szczerzy. Wyrażają zdziwienie na powszechne oburzenie, jakie wywołała ta ich „sztuczka".

Dlaczego gorsza ma być ta baterja elektryczna od alkoholu eteru, czy kokainy? któremi „dopingują" konie? Te również niedozwolone środki uważają się za zupełnie naturalne i przyjęte!

—xox—

Dramatyczny koniec znajomości.

Zagadkowe przygody Węgierek.

W Debreczynie na Węgrzech poruszyła opinję tajemnicza przygoda młodej panny z dobrej rodziny. Znikła ona pewnego dnia bez śladu. Onegdaj rodzice otrzymali od niej list, w którym dziewczyna donosi, że wpadła w ręce

młodego lekarza

i że pilnuje jej stara murzynka. List wyrzuciła z auta, w którem ją przewożono, na ulicę w nadziei, że ktoś podniesie kopertę i wrzuci do skrzynki pocztowej. Tak się też stało. Narazie nie uchwycono nici tego porwania, gdyż wśród znajomych dziewczyny nie można doszukać się żadnego lekarza.

Drugi tajemniczy wypadek zdarzył się w miejscowości Csepel. Tam znikła jedenastoletnia dziewczynka. W ostatnich dniach opowiadała ona, że otrzymuje od nieznajomego pana czekoladę i słodycze. Widziano ją też w towarzystwie owego dobrodzieja, który wyglądał tak poczciwie, iż nikt nie przypuszczał dramatycznego końca tej znajomości. Obecnie trudno nawet zbadać, skąd wziął się ten jegomość i gdzie zniknął wraz z dzieckiem. Władze przypuszczają, że był to degenerat, który popełnił

zbrodnię seksualną

lub uprowadził małą.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P?

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.